

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.
W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.
W Galicyi: Rocznie ztr. 12.—Półrocznie ztr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPÓŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzje. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.
Ogłoszenia do Roli przyjmują się w Redakcyi po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. wiersz.
Adres Redakcyi. — Warszawa — Nowy-Swiat Nr. 4.

Jak donosi *Prawit. Wiestnik*, po podaniu do wiadomości Najwyższej wyrazu uczuć wiernopoddańczych rzymskokatolickiego kollegium duchownego Cesarzkiej rzymskokatolickiej akademii duchownej i rzymskokatolickiego duchowienstwa z metropolitą kościołów katolickich na czele, wyrażonych z powodu cudownego ocalenia Jego Cesarzkiej Mości z Najdostojniejszą Rodziną od grożącego niebezpieczeństwa, Najjaśniejszy Pan na doniesieniu własnoręcznie nakreślić raczył: „Szczерze dziękuję“.

W sobotę, dnia 10 b. m., jak donosi *Warszawski Dniownik*, w gmachu tutejszej izby sądowej w przytomności 320 osób należących do instytucyj sądowych, odprawione było przez protohieręja Czechowicza nabożeństwo dziękczynne. Przed nabożeństwem starszy prezes izby sądowej Butowski odczytał manifest Najwyższy, a następnie protohieręj Czechowicz miał mowę. Po nabożeństwie zredagowany był telegram i posłany na ręce ministra sprawiedliwości. Telegram ten brzmi: „Sędziowie, prokuratorowie i wszyscy służący w instytucjach sądowych okręgu warszawskiego, zgromadziwszy się w liczbie 320-u na nabożeństwo w izbie sądowej, i zanosząc gorące modlitwy do Wszchemogącego, proszą Waszej Ekscellencyi złożyć u stóp Jego Cesarzkiej Mości wyrażenie ich bezgranicznego oddania się i radości z powodu cudownego wybawienia Najjaśniejszego Cesarza i Najdostojniejszej Rodziny od niebezpieczeństwa, które zagrożowało ich drogocennemu życiu“.

PASORZYTY I PASORZYTY.

POGAWĘDKA PRZYRODNICZO-SPÓŁECZNA.

II.

(Dokończenie.)

Czy przypomnienie sobie — pytamy wraz z jednym z przyrodników, opisujących pasorzyty roślinne — czy przypomnienie sobie legendy o upiorach, wysysających krew z ludzi? Opowiadały wam o nich różne ciekawe historie wasze nianki, bawiąc was niemi i strasząc zarazem. Słuchaliście onych opowiadań uważnie i z trwogą, a nasiąknięta niemi wyobraźnia i we śnie jeszcze dręczyła was obrazami scen okropnych i wstrząsających. Lecz minął czas naiwności dziecięcej; przestaliście dawać wiarę opowieściom nianiek i rzekliście — to bajki...

Może więc i dziś rzekniecie tak samo, gdy — nawiązując wątek przerwanej w zeszłym tygodniu pogawędki o pasorzytach i... pasorzytach — powiemy wam, iż w państwie flory upiory istnieją, a są niemi owe właśnie pasorzyty...

Bo pasorzyt roślinny to nie tylko próżniak i włóczęga, ale i łotr skończony, nie cofający się nawet przed zbrodnią. Tak; — nawet przed zbrodnią!

Zbrodniczą jest, jak widzieliśmy, mizerna *kanianka*; — zbrodniczymi też są i okazałe, pełne wdzięku, ba, nawet woni balsamicznej — *lyany*.

Zapoznajmyż się i z niemi.

Lyany w ogóle należą do najwybitniejszych przedstawicieli roślin pasorzytnych, nie stanowią jednak żadnej oddzielnej rodziny botanicznej. Rośliny to wiciowate lub pnące się naokoło jakiegokolwiek punktu podpory. Zaliczają się do nich i niewinne zresztą — jak: chmiel, powój, wino, faśola, nasturcya, bluszcz, dynia; — nadto przeróżne gatunki roślin marzanowatych, passiflorowych, tojnowatych, wilczomleczowych, trojeściowych, fig i palm trzciniowych, a głównie — rośliny bignoniowate, reprezentujące rzeczywiste *lyany* dziewiczych lasów zwrotnikowych.

Lyany — powtarzamy — zalecają się wdziękiem niepospolitym; wdzięk to jednak zwodniczy, którym pasorzyt osłania ohydłą swoją drapieżność — oprawcy. Ileż bo razy wędrowiec przebiegający lasy Ameryki podzwrotnikowej, spotyka nieszczęśliwe drzewa storturowane przez *lyany*? — ileż razy zdaje mu się że słyszy, jak drzewa te wołają rozpaczliwie: „ratunku!“? Dziwi się tedy i pyta: „czego chcecie? — wszak wam tak pięknie z tem czarującem przybraniem, z oną wonią bijącą od wstęg *lyanowych*, jakie zwieszają się z waszych konarów? — Czegóż więc chcecie?“.

A drzewa wciąż powtarzają swoją skargę. — Dlaczego? Bo *lyany* cisną je — a cisną z tak potężną siłą, że wdzierają się w samo ich serce, pomimo oporu stawianego przez twardą korę. Pod wpływem zaś strasznego uścisku pasorzytów dusieli, sok biednych drzew, skupia się w jednych miejscach i wytwarza guzy, które, powiększając się, tworzą w rezultacie, z łodygą zabójczego *lyanu* — jedną tkanę.

Najstrasliwszym wszakże z pomiędzy *lyanów* jest tak zwany — *cipo-matador* (co w języku hiszpańskim znaczy: zbójca). Uścisk tego „zbójcy“ jest zawsze śmiertelny. Z początku, nie żąda on od drzewa — tak jak *kanianka* od lucerny — niczego więcej, tylko podpory, ale skoro ją pozyska, równą jak *kanianka*, za litość odpłaca się „wdzięcznością“. Okręca swe warkocze około trzonu gościnnej rośliny, i w ciągu długich lat rzekomej przyjaźni, krępuje ją do tego stopnia, że w końcu powstrzymuje w niej całkiem krążenie soków. Zamordowane przez nielitościwy *lyan* drzewo zycha się naówczas i pada, pociągając za sobą i zabójcę, który gdzieś w ponurej lesnej kniei — kona na trupie swej ofiary (1).

No i cóż — czy to nie istna bajka o upiorach? Tej jednak „bajce“ musicie uwierzyć, bo czyny zbrodnicze *lyanów* znane są, stwierdzone i opisane przez wielu botaników.

Znane są również i stwierdzone czyny *lyanów* innych — społecznych. Pisaliśmy o nich w „Gospodarce finansistów warszawskich“, pisze o nich Drumont we „Francyi zżydziałej“ — patrzymy zresztą ciągle żywymi oczyma na tych „najwybitniejszych przedstawicieli“... pasorzytnictwa społecznego i ciągle odczuwamy ich uściski serdeczne i przyjacielskie...

(1) „Obrazy z życia flory“.

Ha... przyjęliśmy ich niegdys gościnnie, — daliśmy im „podporę“...

I oto druga znowu „bajka“... prawdziwa, a straszniejsza od pierwszej — straszniejsza, bo w niej nie idzie o byt roślin bezduszných, ale o byt społeczeństw ludzkich, które *cipo-matadory* semicko-plutokratyczne krępują i dławią w swych „ściskach“ zdradzieckich.

A i za nimi, tak jak za *cipo matadorami* roślinnymi, przemawiają pozory... Mają oni „wdzięk“ cywilizacyjnej ogłady, „bije od nich woń“ miłości „wspólnej matki, ziemi“, odznaczają się „filantropią“, fundują „instytucje dobroczynne“, „przybierają“ miasta pięknymi pałacami, „popierają“ sztuki, są nawet „mecenasami talentów“ i t. d. Lecz cóż z tego, kiedy to tylko pozory zwodnicze.

Weźmy przykład. Lata, wieki już trwa rzekoma z nami „przyjaźń“ *cipo-matadorów* społecznych, tych lyanów w postaci żydów plutokratów — i jakiż rezultat? Oto „okrecone naokoło trzonu“ naszej drzewiny społecznej, „wdzierają się w samo jej serce“, a krępując ją swymi splotami, doprowadziły do tego rzeczywiście, że „soki“ żywotne skupiły się już w pewnych tylko miejscach, zwanych giełdą, „bankami — prywatnymi instytucjami finansowymi“, etc., i wytworzyły „guzy“, przy pomocy których mogą oni, ani słowa, utworzyć ze społeczeństwem „jedną tkankę“. Będzie „asymilacja“ w praktyce.

Takim bo jest rzeczywisty cel *cipo matadorów* społecznych i taką jest... wytyczna linia ich działalności... „asymilacyjnej“!

Są oni wszelako przezorniejsi od lyanów roślinnych. *Cipo maledor* roślinny, skoro przez krępowanie rośliny wytworzy na niej „guzy“, a potem wstrzyma w niej zupełnie krążenie soków, zabije ją i obali, — sam też pada i „kona na trupie swojej ofiary“; *Cipo-matador* społeczny przeciwnie — dopiero wtedy „kwitnie“ i „owocuje“ na dobre.

Przypomnijmy bo sobie smutnej pamięci „krach“ wie-deński... Iluż bankructw, obłądów umysłowych, ataków apoplektycznych, samobójstw — jakiejże nędzy stał się on przyczyną!... Czyż nie strasznym i nie przejmującym był wówczas upadek całych klas i stanów społecznych, zduszonych „zabójczymi splotami“ *Cipo-Matadorów* — Rotszyldów?! A czyż stało się co tym *cipo matadorom*? Nie — nic im się nie stało; nie „upadli“ wraz z swymi ofiarami. Wyszli cało z tego ziemskiego piekła nędzy i rozpacz — wyszli bogatsi i dziś może znowu przygotowują „krach“ drugi...

I znowu nastać może doba obłądów, bankructw, samobójstw, nagłych śmierci — znowu setki wdów i sierot konać może będą w chłodzie i głodzie — i znowu nie się nie stanie sprawcom tego wszystkiego — *cipo-matadorom* społecznym — nic im się nie stanie, bo oni są... upiorami.

Dajmy jednakże pokój przypuszczeniom, a nawet i całej tej gawędzie — naturalistycznej; niech ją za nas poprowadzą dalej nasi przeciwnicy z obozu „postępowego“.

Staliśmy — na chwilę tylko — na ich gruncie, aby się

KAPRYS HRABIANKI

przez

Wincentego hr. Łosia.

Już z dziesięć lat mijało, jak ukończywszy szkoły, zakopałem się na wsi, aby zarabiać na chleb. Straciłem z oczów kolegów uniwersyteckich z Krakowa i innych znajomych pierwszej złotej młodości.

Zaledwie czasem dochodziły mnie wieści o nich, że ten się ożenił, ów umarł, a tamten wyszedł na znakomitego autora, czy malarza. Ale setki zginęło w zamęcie życia i jego walki.

Smutno mi się przyznać, lecz najmniej, a może nic nie wiedziałem o tych, z którymi mnie najściślej w swoim czasie, wiązały węzły przyjaźni.

Najrzadziej mi się obijały o uszy nazwiska tych właśnie, z którymi na jednej ławie słuchałem wykładów profesorów, z którymi niejedną noc spędziłem nad kodeksem praw, czy kartami gorączkowo obiegającymi w partyi baka-rata.

Dziwne koleje życia! Bo właściwie jakby przez igrasz-

przekonać, ażali w ten nowy sposób — w sposób oparty na podstawie nowożytnej metody pozytywnej — nie znajdziemy jakiej ludzkiej racy do usprawiedliwienia żydo-wskiego pasorzytnictwa. Niestety, nie udało się nam, przeto rozczarowani, zawracamy z tej nie swojej drogi. Może oni, ci nasi przeciwnicy... naturalistyczni, będą szczęśliwsi — niechże więc popróbują, jeżeli ich wola..

Trudno, śnać sądzono nam już na zawsze pozostać „zacofaniami“; zostańmyż nimi, zwłaszcza że i ta postępowo-naturalistyczna próba doprowadziła nas do „zacofanych“ rezultatów.

Tak — niestety! Mała ta próbka badania „spraw społecznych“ przy pomocy „metody naturalistycznej“, utwierdziła nas tylko tem silniej w przekonaniu iż żyd — zarówno w biedzie jak w dostatku — że i żyd-kania marna i żyd-lyan wspaniała jest głównie i przedewszystkiem pasorzytem, a zasada tak zwanej „asymilacji“ z żydami — manią chorobliwą, obłądem, jeżeli nie wyrazem zwyrodnienia i upadku moralnego tych, którzy ją głoszą.

Niestety — powtarzamy — metoda naturalistyczna na najwyraźniej to stwierdza...

FRANCYA ŻYDZIAŁA.

STUDYUM Z HISTORII WSPÓŁCZESNEJ
przez Edwarda Drumont.

Tom II.

Prześladowanie żydowskie.

III.

Z y d z i.

(Dalszy ciąg.)

„Co krok spotyka się te nihilistki miłości i rodziny, tych cyganów w spódnicach, z krótkimi włosami, w męskim kołnierzyku i z fachowem *pince-nez*, które służy im za znak porozumienia. Uczą, radzą, decydują. Otacza je dwór cały. One poprawiają prośby o pieniądze albo piszą listy miłosne dla swoich głupich koleżanek, dziewczek od krów, które nie przechodziły żadnej szkoły, oprócz szkoły wojskowej. Drobnu szynkarze podziwiają je i wiedzą z niemi uczone rozprawy. Zresztą żeby dowieść swojej wyższości, posuwają one wyrafinowanie do najwyższego stopnia i przyczyniają się potężnie do rozrostu tego kultu lesbijskiego, którego żywe ołtarze tylu dzisiaj liczą czcicieli“.

Zepsuć młode pokolenie, oto zresztą główny cel, do którego dążą wszystkie wysiłki. Żyd Bennoit Levy wydaje u nakładcy żyda: „Praktyczny podręcznik prawa szkolnego“; znajduje je wybornem, wyklada z lubością jego piękności, grozi tym, którzyby się wahali być mu posłusznymi.

kę losu, ani razu, od czasu opuszczenia Krakowa nie spotkałem Zbigniewa Koryńskiego, mego kolegi ze szkół i uniwersytetu, może jedynego prawdziwego przyjaciela sześciu lat uroczej, pełnej nadziei i iluzji młodości.

Ale bo też ten Zbigniew był najsympatyczniejszym typem młodzieńca. Wychowany wzorowo przez kochającą go nad wszystko matkę, dziwnie zdolny i wykształcony, niezmiernie żywy, wesoły — a w uczuciach swych świeży i młody.

Ta świeżość jego serca, ta szlachetność jego duszy, czyniły go sympatyczniejszym zśród tysiąca innych. W tej delikatności uczuć i wykształcenia, czuć było troskliwą miłość macierzyńską kobiety z sercem i rozumem.

Odbijał on od wszystkich swych kolegów, jak odbija w oranżeryi, cieplarniana roślina, delikatnością i barwą swych liści, zapachem swego kwiatu.

Panicz! — nazywali go koledzy, zahartowani od kolebki do życia rzeczywistego, pozytywni, realni w swych poglądach. Ale panicz ten, był jednym z najbardziej obiecujących słuchaczy prawa i filozofii.

— Koryński daleko zajdzie, — mówił niejeden profesor i toż samo twierdziliśmy wszyscy, widząc tę niezwykłą wrodzoną zdolność, popieraną ambycją i najszlachetniejszymi o zadaniach i celach człowieka — pojęciami.

Zbigniew był przytem bardzo przystojnym i majątnym. Jego świeża, rumiana i ściągła twarz, o pięknych i regular-

Wszystko co się tyczy symbolów religijnych interesuje go niezmiernie, ciągle o tem przypomina.

„Ponieważ szkoły publiczne — pisze — z mocy *naszej* ustawy, są zupełnie świeckimi, wypływa więc z tego, że żaden symbol religijny nie powinien znajdować się w szkole. Byłoby to niekonsekwencyą głosić że szkoła jest świecką, a zostawiać w niej symbol religijny; byłoby to przeciwne wszelkim pojęciom, które podczas rozpraw zapewniły tryumf zasadzie świeckości“

To prawo antychrześcijańskie, powtarzam jeszcze raz, jest ich dziełem ukochanem. Jak tylko coś mu zagrozi, w tej chwili przybiegają mu w pomoc.

Komisyja szkolna Lavoura, jedyna, w której obywatele odważnie spełnili swój obowiązek i skorzystali ze wszystkich praw jakie im przysługiwały, uniewinniła ojca rodziny, który odmówił posyłania dziecka do szkoły, dla tego że uczyła według podręcznika Compayrego.

Natychmiast Ferdynand Dreyfus rzuca się w korytarze i, wespół z komisją wlecze za sobą widmo jęczące, płaczące, lamentujące: tem widmem jest Compayre wzdychający, rozpaczający: „Nie chcą mojego „Przewodnika“, cóż ja teraz pocznę? Będę musiał pisać dzieła religijne“. Ostatecznie Dreyfus poradził poprawkę, w której jest taki paragraf:

„Komisyje szkolne w żadnym razie nie mogą się wdawać w ocenianie przedmiotów i metod szkolnych“.

Komisyja szkolna niemogąca wdawać się w to czego w szkole uczą, to *szczyt*, jak mówią w tym żargonie bulwarowym, który Żydzi wprowadzili w modę, ale cóż to obchodzi Dreyfusa, gdy chce dokuczyć chrześcianom?

Ten epizod w każdym razie pokazuje, co może złość nieuka przeciw tym, co nie chcą podziwiać jego literatury. „Rzecz nie do uwierzenia—mówi Chateaubriand—ilu czynników dostarczył terroryzmowi „Almanach Muz“. Zraniona próżność mierności wydała tylu rewolucjonistów, co upokorzona miłość własna kalek i poronienców: był to pokrewny sobie bunt kalectw umysłowych i cielesnych“.

Pod tym względem Compayrę przeszedł może nawet Pawła Berta, swoim uporem w narzucaniu swego Przewodnika; ministrom groził swoim głosem w izbie, domagając się koniecznie, aby Przewodnik jego, którego nikt nie chciał, uznany był za obowiązujący. W r. 1883, pod naciskiem tegoż Compayre'go, prefekt w la Manche dał dymisyę nie świeckiej nauczycielce ale zakonnicy, która oczywiście nie mogła przyjąć książki, potępionej przez Papieża, panią Fontaine, w zakonie noszącą imię siostry Teresy. A na jakiś czas przedtem, bezwstydną Ferry twierdził, że „w szkołach niema żadnego „Przewodnika“ obowiązkowego.

Wszędzie, powtarzam, spotkacie Żyda gmatwającego i zaogniającego kwestyę religijne.

Ważmy na przykład ten epizod powtórnego wypędzenia Benedyktynów z Solesmes, które odznaczyło się charakterem specjalnie oburzającym.

nych rysach, o delikatnym puszkę pod nosem, o w tył nie-dbale zarzuconych blond włosach, w zupełnej była harmonii z jego charakterem. Dużo artysty! dosyć mężczyzny! nieco kobiety! określił doskonale Koryńskiego, nasz kolega, a dziśniejszy znakomity powieściopisarz.

Przylgnęliśmy do siebie całą siłą naszych, niestarganych jeszcze uczuć.

Z prawdziwym też żalem rozłączaliśmy się. Obaj, po sześciu latach wspólnej pracy, bogaci w świadectwa krakowskiej *almae-mater*. Pełni wiary, dumy, nadziei obaj uśmiechaliśmy się do życia z wyrazem tryumfu i pogody.

— Życie do nas należy! — zawołał już w wagonie pędzącym ku granicy pruskiej Zbigniew, który nauki ukończył z odznaczeniem, a któremu dotąd jego piękna postawa i piękna również dusza, jednały sympatyę wszystkich.

Smutno mi się zrobiło.

Odchodzący pociąg świstem lokomotywy zamykał niejako pierwszy tom mego życia.

Mniej zdolny, mniej mający szczęścia do ludzi, mniej hojnie przez naturę uposażony, nie powracałem w rodzinne strony z tą co Koryński wiarą w przyszłość, z tym wesołym i pełnym zaufania do życia uśmiechem.

W kilka godzin później odchodzący pociąg w strony wołyńskie wosił i mnie także. Wprawdzie przyrzekliśmy

Ci biedacy, wyrzuceni po raz pierwszy, powoli powracali do siebie. Oni nie mają majątku, więc nie mieli z czego żyć po za klasztorem, z którym związali się na życie, w którym pozostała ich biblioteka, gdzie przywykli zajmować się swojemi pracami, jak wiadomo, tak ważnemi dla nauki.

Wielu radykalistów nawet zapalonych, wiedząc o tem, byłoby milczało, powiedziawszy sobie, że przedstawiciele tego zakonu, który ocalił cywilizację w średnich wiekach, który przechował w swoich klasztorach arcydzieła rozumu ludzkiego, są poniekąd przynajmniej naszymi braćmi.

Tymczasem Żyd Karol Laurent, uwiadomiony przez żydowską policję, idzie do swego dyrektora, Saintry Veil-Picarda, i mówi: „Dobra nowina! jest coś złego do zrobienia“. Denuncjuje tych starców, podaje najdrobniejsze szczegóły o miejscu ich pobytu, a ten Piłat Freycinet upadła się do tego stopnia, że wypęda tych ludzi, których był gościem—protegowanym, obowiązany.

Nie jestem podobny do owego faryzeusza, który modlił się stojąc, a chełpił się przed Bogiem że jest cnotliwy. Uczęszczanie w złe miejsca mogło być zrobić ze mnie człowieka podobnego do tych o których mówię, a o których mówi Pismo: „mają prawicę pełną lotrostw a lewicę pełną podarków“. Są jednak czyny, których nie popełniłbym nigdy. Gdybym wiedział, że proskrybowani rabini schodzą się w celu studyowania nauk talmudycznych, nie denuncyowałbym ich. Laurent nie miał tego skrupułu.

Tutaj musimy się jeszcze zatrzymać, żeby zbadać pewien objaw psychologiczny. Urodzony wespół z lichych komedyantów, takich jak Lockroy, naczelny redaktor „Paryża“ jest widocznie niedostępnym dla pewnych uczuć delikatności i honoru, któremi inni oddychają niejako od kolebki; można go usprawiedliwić może poniekąd pod tym względem. Czyn jednak tego młodego człowieka, tego pisarza stającego się denuncyantem dla przypodobania się bankierowi żydowskiemu, dziwny jest mimo to wszystko. Mówiono mi, że on w pewnych okolicznościach nosi mundur oficerski; nie mogę temu uwierzyć i nie wyobrażam sobie we Francyi korpusu oficerskiego, w którym mógłby znaleźć miejsce jawny denuncyant.

Jest to, bądź co bądź, człowiek ciekawy. Niedosć że niema zarostu, jak aktor, ale jest zupełnie biały. Co on jada żeby tak wyglądać? Jak wielu jemu podobnych był on jednym z wyzwoleńców Gambetty, i pewnego wieczoru, z podwiązki pewnej Egeryi czerwonej, zrobił sobie żartem order, który potwierdził Marcère, ów surowy minister, który łzami tylko umiał odpowiadać na pewne oskarżenia.

Jeżeli chcecie obejrzyć duszę oportunisty, przeczytajcie książkę tego Laurenta pod tytułem: „Państwo Neuburger“. Ten Neuburger, skazany naprzód za lichwę, przed założeniem Banku paryskiego i bretańskiego, który pochłoniął tyle drobnych oszczędności, dla przepędzenia czasu założył interes finansowy pod tytułem *Credit localif*.

byli sobie często do siebie pisywać, nieraz się spotykać i odwiedzać, aleśmy żadnej z tych obietnic nie dotrzykali.

Nasze koleje były różne.

Mnie rzeczywistość zaprzęła do pługa, Zbigniew napawał się tylko wonią kwiatów życia i smakiem jego owoców.

Ja gospodarowałem na kawałku rodzinnej i ciężkiej ziemi; on, jednak i dziedzic dużej fortuny—używał.

Nasza korespondencya trwała krótko. On mi obszernie opisywał wrażenia swe, wyniesione z Paryża, a ja mu w odpowiedzi na to, zdawałem relację z swych zatargów o mi-dze i służebności, z sąsiadami i chłopami.

Po roku korespondencya się urwała, przeszedłszy wszystkie fazy listownych stosunków ludzi unoszonych wichurą życia w przeciwne strony. I minęło lat dziesięć, w których nazwiska nawet Zbigniewa Koryńskiego nie usłyszałem.

Czasem stawał mi w myśli wyraźnie jego portret o delikatnych konturach, lekkim namalowany pędzlem, lecz gdzież go było szukać? Czasem żywo mi się nasuwały wspomnienia tak silnie mnie ze Zbigniewem wiążące. Zasmucały mnie i rozmarzały, lecz na krótko, bo w kuźni życia nie było czasu na sny młodości. Dziwiło mnie tylko, że o Zbigniewie nie słyszę, że jeszcze nie wyszedł na znakomitość jaką, ku czemu miał wszelkie warunki. Dziwiło mnie, że nigdy nie

Laurent, młody i naiwny jeszcze, jak się pokazuje, nawczas, dał się uwieść wytwornym pozorom zakładu. Zaniósł tedy do niego swoje pieniądze; ale Neuburger obszedł się z nim jak z prostym *goyem*. Laurent stracił wszystko, wytoczył proces, ale choć go bronił Reynach, przegrał.

Niezadowolony z tego, jak się łatwo domyśleć, napisał cały tom, żeby Neuburgera obryzgać błotem. Dziwna to rzecz widzieć jak ktoś, co się ma za pisarza, zapelnia dwieście stronic opowiadaniem, że jednego dnia kupił Pampeluny, drugiego obligacye tureckie, to znów rzymskie, suezkie, i płacze w sprawę panią Neuburger, która, zdaje się, nie wiedziała o niczem. Nigdy książka nie była jeszcze poniżona do takiej postęgi.

Mimo tego wszystkiego książka „Państwo Neuburger“ nie jest wcale dokumentem do pogardzenia na przyszłość. Rzecz to interesująca—módz stwierdzić że człowiek już karany, zaskarżony przez człowieka tak dobrze widzianego u rządu jak Laurent, mógł spokojnie założyć nowy bank, a policya, przekonana najmocniej, że pieniądze w nim złożone przepadną, nie przeszkadzała temu bynajmniej!

(Dalszy ciąg nastąpi.)

OPOWIADANIE.

przez Autorkę „Opowiadań“.

(Dalszy ciąg.)

Nic mu nie jest, to znaczy, że coś mu było. O! Jezu Chryste! czyżby Antek pokrzywdził tatulka?... Czyżby pan Mateusz wydał w ręce policji Antka?

W głowie dziewczyny wielmożniał zamęt... Przed nią rozwarła się nagle przepaść, przy niej próżnia, nad nią ciemność, za nią ruina, a wkoło niej zniszczenie, koniec świata.

Nigdy potem nie mogła sobie przypomnieć, jakim sposobem dostała się do mieszkania; bo dopiero na widok, który się tu jej oczom przedstawił, ocknęła się w niej przytomność umysłu.

Na łóżku, w potarganej odzieży, noszącej na sobie ślady gwałtu, leżał bezwładny pan Matesz; biały włos jego, twarz żółto blada, przymknięte oczy podnosiły grozę widoku.

— Tatulku! — krzyknęła Hanka — i padła na kolana przy łóżku.

Wkoło leżącego, stały sąsiadki, znajome dziewczęta.

— Cicho, dziecko! — uspakajała z nich jedna — pan Mateusz omdlał, ale już przychodzi do siebie.

— Tatulku, tatulku, — jęczała sierota. Nie wątpiła teraz, że stryj uległ jakiejś okropnej katastrofie. — O! Matko Zbawicielu! co się tu stało?

— Nieszczęście! — odrzekła sąsiadka. — Prawdziwie,

dochodziło mnie echo czynów człowieka, po którym wszyscy czegoś się spodziewali.

Ten był już doskonałym adwokatem, ów zachwycał powieścią, trzeci i czwarty wchodził w szeregi głośnych pracowników, z którymi się kraj liczył, a o najzdolniejszym, o najszlachetniejszym cisha! Czyżby nas Zbigniew zawiódł czyżby się potknął na śliskiej drodze żywota? Wreszcie sam zajęty po uszy pracą na roli, zapomniałem zupełnie o Koryńskim.

Praca moja przyniosła mi owoce, bo w dziesięć lat po rozpoczęciu gospodarstwa, uznałem za stosowne wybrać się do Warszawy na wystawę rolniczą. Prowadząc za sobą kilka wagonów pysznych koni, jałowic i owiec, nadzwyczajne okazy buraków i marchwi, podążyłem do syreniego grodu.

Warszawa wyglądała odświętnie. Tysiące ludzi uwiijało się po ulicach; ruch, zgiełk i gwar wielkiego miasta, pannał wśród jego wysokich i popielatych murów, od świtu do nowego niemal świtu.

W tym różnobarwnym tłumie ludzi, których różne gusta i namiętności, obowiązki i próżniactwo ze wszystkich, stron kraju. pościęgały, odnajdywałem wielu znajomych. Codziennym niemal spotykałem jakąś twarz, co do której nie wiedziałem czy mi się śniła, czy też ją w życiu naprawdę widziałem. To kolega z pierwszych lat pobytu w gimnazjum opalony i gruby hreczkosiej, to wyelegantowany znajomy ze

człowiek w tych czasach, w biały dzień nie jest pewien życia, bo na świecie złodziejstwa i zbójstwa, ile włosów na głowie. Siedzę sobie przy robocie, aż tu słyszę krzyk: „gwałtu!“ Lecimy z moim, aż tu wyraźnie u pana Mateusza... my do drzwi... patrzymy, aż tu dwóch zbójów w pokoju, a jednego z nich strażak buch o ziemię! drugiemu sprawił lanie, że aż miło. Mój się też uwziął, żeby złodziejstwo nie drapnęło w nogi i zastąpiliśmy ode drzwi oboje... Wrzeszczymy, wrzeszczymy, aż schnie w gardle... zbiegli się sąsiedzi i stróż... To jakiś łebski strażak! Było tylko patrzeć, jak on tłukł tałałajstwo... Pan rewirowy, aż się brał za głowę z podziwienia, bo drabiska, jak filary, a mogli też mieć i noże... znani są oba, policya dawno uganiała się za nimi, i dopiero popadli teraz w strażackie ręce, że długo nie wykwekają tego, co im strażak przyklepił... Żeby nie ten strażaczek, kukiełeczka... Matko Częstochowska! już byłoby po naszym nieboraczku panu Mateuszu.

Hanka odetchnęła: Antek nie zbój, nie krzywdziciel.

Pan Mateusz przysłuchiwał się opowiadaniu sąsiadki; odzyskał już przytomność—i począł zbierać myśli, dla zdania sobie sprawy z tego, co zaszło. Pod gwałtownością wypadku w myśli jego powstał chaos, z poczuciem bezpieczeństwa wracała mu równowaga wewnętrzna, a tylko ciało sterane wiekiem nie mogło jeszcze przyjść do siebie.

W tej chwili wszedł do pokoju pan komisarz, w towarzystwie doktora cyrkułowego. Lekarz zajął się panem Mateuszem; stan zdrowia ofiary zamachu nie był groźnym, z uwagi jednak na wiek podeszły starca, podobne wstrząśnienia mogły pociągnąć za sobą złe następstwa. Pan Mateusz zapewnił że czuje się dobrze — i że chętnie złoży potrzebne zeznanie przed panem komisarzem. Jakoż zeznał, że strażak Antoni Skowronek, narzeczony synowicy, obronił go przeciw napaści dwóch złoczyńców, którzy go zrabować i zamordować chcieli.

Gdyby nie trwoga o zdrowie stryja, Hanka oddałaby się teraz szalonej radości. Pan Mateusz wyznał wobec ludzi, że Antek jej narzeczony, to jakby potwierdził to, co sobie ona i Antek przyrzekli w Słotwinach. Starzec nic nie wspominał o kącie za szafą, przyjął tedy obecność, ukrytego przed nim strażaka, jako rzecz naturalną.

Kiedy się wszyscy rozeszli, a stryj i bratanek pozostali sami.

— Anusiu, — przemówił starzec — powiedz mi wszystko, bez kłamstwa. Ten strażak przychodził tu zawsze w mej nieobecności?

Wtedy Hanka, ukłękłszy przy łóżku, poczęła się spowiadać przed tatulkim, ze swych bólów, tęsknot, rozpacz; mówiła długo, z prostotą sobie właściwą, nie tając nic, nawet i tej okoliczności, że miała pokusę do dania folgi sercu, które na chwilę popychało ją do Antka, z zapomnieniem o swym dobroczyńcy, tatulku. Zabijała się własną ręką odpędzając wtedy strażaka, ale śmierć, którą odtąd nosiła w duszy, to dla tatulka, dla krwi swojej, — była jej

świata większego, to adwokat ze stron dalekich, z którym razem słuchałem ekonomii politycznej, rzucali się naprzemian w moje objęcia.

Człowiek młodził i odświeżał się wspomnieniami.

Raz późnym już wieczorem znalazłem się w jednej z pierwszorzędných restauracyj. Pełno w niej było ludzi i zgiełku. Stoliki gęsto obsadzone kipiały życiem, wesołością i śmiechem. Przy jednym siedziała jakaś pocziwa rodzina obywatelska, przy drugim zdradzała się złota młodzież ciągłymi wystrzałami butelek szampana, przy trzecim, pochyleni ku sobie głowami, szwargotali z żywym zajęciem i z chciwością w oczach, bogaci przedsiębiorcy niemieccy.

Jakże różne typy! — wymuszone i naturalne, wstrętne i sympatyczne, swoje i obce, — jak w obrazie jakim, grupowały się w całość. Przeglądając te stoliki, odgadując myśli tych niby zajętych jedzeniem ludzi, bawiłem się doskonale, choć piekielny ruch restauracyjny nie pozwalał mi nad niczem dłużej się zatrzymać. Była to panorama ludzi, których ściągają wystawy i wyścigi.

Nagle uderzyła mnie twarz znajoma. Jakiś mężczyzna siedział samotnie w drugim końcu sali i zdawał się oddawać tym samym co i ja spostrzeżeniom.

Ten niezajomy zainteresował mnie żywo szlachetnością swych rysów, głębokością i melancholią swęgo spojrze-

poniekąd miłą. Wreszcie przysięgła, że strażak był tu po raz pierwszy — i opowiedziała wszystko w najdrobniejszych szczegółach. Było tyle szczerości w tej spowiedzi, tyle naiwnych oskarżeń się, dla pozbycia się ciężaru z sumienia, że pan Mateusz bez wahania wierzył w to, co mówiła.

Kiedy zamilkła — Anusiu, — rzekł — więc nim mnie napadli złościny, jużem postanowił nakłonić się do twej woli, napisałem jeszcze tylko do proboszcza, w Słotwinach z prośbą o rekomendację tego łobuza Skowronka, który niechże się żeni z tobą! chociaż to... Boże zmiłuj się!... strażak niegodzijas... Ręka Opatrzności, że to strażactwo, grając w chowanki, ocaliło mi życie. Ale ty, Anasiu, źle zrobiłaś... pfuj! sam na sam ze strażakiem zawsze to nieładnie dla dziewczyny... pfuj!... Nieboszczka Salusia... Panie, przyjmij ją do swej chwały!... No, niema już mówić o czem... ten twój, może uczciwszy...

W tej chwili weszła Nastka, zawiadomiona przez Antka, o przebytej katastrofie na Piwnej ulicy.

— Dobrze żeś przyszła, — mówił starzec — więc może już wiesz, że miałem dziś perepałkę ze złościncami: ale tego nie wiesz, że Anusia poślubi waszego strażaka. Więc Anusiu, chcesz-że, bym cię przymusił do pojęcia za małżonka tego, który ci bajał, pod sekretem przedemną, że ogniście umiłował swoje strażactwo, i że gdym ja spał smacznie, on czuwał ze swej wieży nademną i nad mem grosiwem? chcesz przymusu?

— Nie wiem tatulku.

— Dajże pokój z twem „nie wiem“. Wiesz ty dobrze, że bez tego strażaka żyć nie możesz. A gdzie go schować przedemną, to także nie wiesz? co?

Hanka nie wiedziała gdzie podziąć oczy ze wstydu; przed chwilą jednak sama gadała o wszystkim stryjowi. Niedługo, kiedy Antka miała za straconego dla siebie, to niejednokrotnie wyciągnęła doń ręce, mówiła mu tyle, i tyle różności, którychby teraz za nic nie wyrzekła. Gdy usunięto przeszkody dzielące ją od strażaka, gdy stryj zezwalał na to, upragnione dla niej, połączenie, gdy się zmieniły okoliczności — i w niej się coś zmieniło: Antek i ona, to teraz coś wstydliwego; — srom ją ogarniał, że ona żyć bez niego nie mogła, że ona wreszcie wdzieje na głowę czepiec, bo ma już zostać Antkową.

— Pamiętasz, Nastusiu, nie zgadzałem się nigdy na to małżeństwo — mówił dalej starzec. — Raz, że ten strażak jest strażakiem, potem, przychodziło mi na myśl, że Anusia, gdy nie będzie miała wielkiej pociechy z męża, nie dozna również pociechy i ze swych dzieci, bo je zadławiać będzie niezdrowe, warszawskie powietrze...

Teraz już wstyd Hanki doszedł do ostatniego kresu; rozgorzały jej lica, czoło, skronie, płomień zsunął się aż na szyję. Dziewczyna podniosła fartuszek do oczu i nim zakryła sobie twarz całą.

Kto słyszał, żeby przy niej rozgadywać się o jej dzieciach? Bywa tak istotnie, że jak się młodzi pobiorą, Bóg im

nia. Mógł on tylko należeć do tej klasy ludzi, w której je dynie się znachodzą rzadkie, dystyngowane swą powierzchownością, postacie.

Był młodym i przystojnym, ale twarz jego wydała mi się dziwnie zmęczoną i znudzoną. Zdawał się patrzeć i nie widzieć, słuchać, a nie słyszeć.

Zarzucał niby w tył swe złote włosy i podniósłszy piękną głowę, puszczał kłęby dymu z cygara. Myślał nie był w tej hałaśliwej sali.

Ja go gdzieś znałem, czy kiedyś widziałem. Męczyłem głowę aby sobie przypomnieć okoliczności, z których mi ta fizyognomia w pamięci utkwiała. Napróżno! nie ten, ani ów.

Już czułem się znudzony tą moralną i gwałtowną w takich razach pracą mózgu, już chciałem gdzieś indziej, skierować me ciekawe oczy, gdy nieznajomy mój, sam do siebie się uśmiechnął. Skoczyłem jak oparzony, przebiegłem salę i stając przed zadumany blondynem zawołałem:

— Zbigniew!

Tak! to był on, powstał, spojrzął i rzucił się w moje objęcia.

(Dalszy ciąg nastąpi)

daje dzieci, lecz mówić o tem przy uczciwej dziewczynie, to okrutnie jakoś, niby nieładnie, niby i grzeszno, niby wstyd straszny, choć niewiadomo, dlaczego to tak. Tatulko jest dziś bez zmiłowania! Dobrze przynajmniej, że Antek nie słyszy tych okropności, bo wtedy przyszłoby jej chyba schować się pod ziemię od sromu.

Pod wieczór pan Mateusz dostał silnej gorączki, Nastka przyzywała doktora; ten zbadawszy chorego, przepisał lekarstwo i powiedział: „Wiek podeszły, może być źle“.

Nastka pozostała na noc z przyjaciółką. Pan Mateusz do świtu przeleżał w malignie; dopiero nad ranem gorączka opadła, starzec orzeźwiał nieco, lecz był tak zmieniony, że dziewczęta nie mogły powstrzymać łez z żalu nad nim; płakały też rzewnie, co gdy zoczył pan Mateusz:

— Nie płaczcie, dzieci! — ozwał się do nich — Czeka mnie radość, bo wkrótce zobaczę się z Salusią i z sześciorgiem... A widzicie, odchodząc, muszę jeszcze zrobić tu porządek... W nocy podobno źle było ze mną, teraz Bóg łaskaw, widocznie na to dał polepszenie, abym załatwił sprawy ziemskie — i ze spokojem, do spraw niebieskich przystąpił. Bóg daje mi czas na uczynienie ładu w tem gospodarstwie, po objęcie którego, zgłosili się wczoraj złościny. Więc moje dzieci, wyciągnijcie mi tę skrzynkę z pod łóżka dalej — że do roboty!

A gdy Hanka z Nastką dopełniły, co kazał, rzekł dalej, — Klucz tu, pod poduszką, otwórzcież ten mój składek i wyjmujcie po kolei wszystko, co tam jest.

Na wierzchu leżała czapka granatowa, obszyta białym barankiem.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Z KRONIKI NAUKOWEJ.

„Huragan“ najszybszy statek torpilowy. — Drzewo lakowe. — Źródła Orenoku. — Asymymina. — Mikroby w lodzie. — Szkło szronowe.

We Francji zbudowano statek torpilowy, nazwany „Huraganem“, który konstrukcją swą przewyższa wszystkie dotąd wynalezione tego rodzaju przyrządy. Doświadczenia, odbyte z nim w Nantes, powiodły się najzupełniej. Szybkość statku, według opisu szczegółowego, zamieszczonego w czasopiśmie „Natura“, dosięga 25 węzłów, — a szybkość tę zawdzięcza on tak swej budowie, jak i machinie, której waga zredukowaną została do minimum.

„Huragan“ ma objętości 147 beczek, a długość jego dosięga 48 metrów; — 28 osób składa jego osadę. Urządzenie jest doskonałem; pokrycie wewnętrzne z drzewa korkowego chroni ściany statku od zagrzewania się blachy żelaznej, od zimna i zgęszczania się pary.

W tylnej części statku mieści się kajuta i salon komendanta, w przedniej zaś, izby dla oficerów i służby. Uzbrojenie składa się z czterech rur wyrzucających torpile, z których dwie mieszczą się na pomoście, dwie pod pomostem, od przodu, na podniesieniu wyższem od urządzanego dla torpil zwykłych.

Dwie rury pomostowe, jedna z przodu, druga z tyłu, obracają się na wózku ruchomym, który dozwala mierzyć do nieprzyjaciela z prawego lub z lewego boku statku.

Każda rura wyrzucająca torpilę jest zaopatrzoną w dwie torpile zapasowe, pod kapą ochronną pomieszczoną.

„Huragan“ posiada nadto dwa działa Hotchkissa, do strzałów szybkich; mogą być one użyte do niszczenia nieprzyjacielskich statków torpilowych.

Zadna z wynalezionych dotąd machin tego rodzaju nie wytrzymuje porównania z „Huraganem“.

— W ogrodzie doświadczalnym, w Saint-Maur (we Francji), zaklimatyzowało się przedziwnie drzewo lakowe; jest to wskazówką, że i inne kraje Europy z łagodniejszym klimatem, mogłyby spróbować jego uprawy.

Wspaniałe to drzewo, sprowadzone z Japonii, wydaje prześliczną lakę, którą podziwiamy w wyrobach chińskich i japońskich. Wzrasta ono do 10 lub 12 metrów, to jest dosięga prawie 42 stóp polskich wysokości. Lakę zbierać z niego można w czwartym roku od zasadzenia, to jest wówczas, gdy drzewo dojdzie 18—20 centymetrów grubości (7,4—8,3 cali polskich); a zbiera się ją w podobny sposób jak żywicę sosnową, to jest z pączków.

Oprócz laki drzewo to daje wosk wyborowy.

Uprawa drzewa lakowego nie przedstawia żadnych trudności, gdyż przyjmuje się ono na każdym, byle tylko niezbyt wilgotnym, gruncie. Najłatwiej rozmnażać drzewo to przez sadzonki. W tym celu, biorą się małe gałązki, mające przynajmniej jedno oczko, i w ziemię wtykają,

wskutek czego gałązki takie wkrótce się zakorzeniają. do złudzenia kwiaty, drzewa i rysunki, jakie mróz na szybach okien w naszych pomieszkaniach odciska.

W ten też sposób ogrodnicy rozmnażają większą część roślin, tak zwanych ozdobnych. Z sadzonki pochodzącej mają wszystkie wierzby płaczące (*Salix babylonica*) w Europie. Podanie głosi, że poeta angielski, Poppe, zasadził w ziemi zieloną gałązkę takiej wierzby, znalezioną w koszu z figami przybyłym ze Smyrny.

— P. Chaffanjou, wysłany przez rząd francuzki w celach naukowych do Ameryki, zdołał odkryć źródła Orenoku, do których nikt dotąd nie dotarł.

Wędrowiec ten, po czterdziestu sześciu dniach podróży i pokonaniu wielu przeszkód, stawianych mu przez krajowców, dopiął wreszcie upragnionego celu. Plemię Guarahibos, terroryzujące plemiona inne, usiłowało powstrzymać go w pochodzie, i jedynie wysiłkiem swej energii p. Chaffanjou zniwolił wioślarzy Pagai do towarzyszenia mu do końca podróży.

Rzeka ta szerokości zmiennej, w niektórych miejscach zapełniona jest licznymi wyspami i wzburzona prądami. Źródła Orenoku są jakby okolone rozległym amfiteatrem gór. Jednemu ze szczytów górskich p. Chaffanjou nadał nazwę *Cyplu Lesseps'a*. Wypada tu nadmienić, że nieodżałowany doktor Crevaux, zamordowany niekemnie w tych szlakach, nazwał jedną z dopływowych rzek Orenoku *Rio-de-Lesseps*.

— *Asiminina* jest alkalem roślinnym, wydzielonym z rośliny *Asiminia trilobos* przez Lloyd'a Pan Bartholow, w dzienniku „*l'International Journal of the medical*“, podał jej szczegółowy opis i własności. Jest to trucizna, wywołująca zrazu żywe ruchy. Proste zetknięcie się jej z zabłąźniawą do zwierzę do skoków i pływania, które to ruchy następują po sobie bez przerwy i dość regularnie. Po upływie pewnego czasu, ruchy zwolna tracą swą żywość i ujawniają się jedynie w palcach nożnych, oddalających się i zbliżających ku sobie. Czułość dotyku jest w zwierzęciu, na które działa *asiminina*, wielce rozwinięta; najłżejsze zetknięcie się organizmu z tym alkalem wywołuje reakcję mięśniową.

Asiminina działa jak znieczulnik: ból odrętwia; — zwalnia pulsację serca, lecz jej nie osłabia. Po działaniu jej pobudzającym, następuje znieczulenie, odrętwiałość i skłonność do przeciągłego snu.

Asiminina jest materią bezkształtną, białą, bez smaku i woni, prawie nierozpuszczalną w wodzie. Natomiast rozpuszcza się łatwo w eterze i w alkoholu, trudniej w chloroformie i benzolu. Dotąd nie udało się Lloyd'owi skryształizować *asimininy* w jej roztworach. Rozpuszczalne jej sole są gorzkie, strącają je obficie odczynniki strącające alkalojdy. Zresztą, sole *asimininy* są w pewnym stopniu rozpuszczalnymi w wodzie.

Chirurgia, w tym ekstrakcie roślinnym, pozyska nowy i szacowny znieczulnik.

— O ile lód pochodzący z lodowców jest czystym, o tyle wytworzony w stawach, sadzawkach i rzekach, bywa zanieczyszczonym, a to z tej prostej przyczyny, że do tych zbiorników wody spływają ścieki.

Wynika ztąd, że lód zawiera w sobie też same zabójcze zarodki, jakie posiada woda z której pochodzi. Mróz nie zabija mikrobów, a przynajmniej opierają się one działaniu zimna, co zresztą udowodniły doświadczenia.

W rzeczy samej, wykryto mikroba wrzodowego i *bacylusa febry tyfoidalnej* w lodzie pochodzącym z rzek rozmaitych.

Wiele osób utrzymuje że lód sztuczny, pod względem higienicznym, jest o wiele czystszy i zdrowszy od naturalnego. Możemy jednak przyjmować tę opinię za uzasadnioną w tym tylko razie, gdy warunki fabrykacji lodu są odpowiednie, a między temi ważną odgrywa rolę woda dystylowana, z której lód wyłącznie winien być wyrabianym.

— Szkło szronowe, wynalezione przez p. Bay w Paryżu, odtwarza rysunki fantastyczne, zwane kwiatami lodowymi, jakie mróz wytiska na szybach okien.

Dla otrzymania tych kwiatów, powleka Bay powierzchnię szkła, poprzednio piaskiem wytartą, materią przez się wynalezioną, tworzącą pokost wdzierający się w pory szkła wytartego. Tafle szklane, w ten sposób powleczone, przechodzą do kadzi, lub poprostu wystawiają się na działanie promieni słonecznych w czasie lata.

Pod wpływem ciepła, powłoka zycha się i kurczy gwałtownie, w skutek czego pęka w małe łuszczyki, wciągające w siebie lekkie cząstki powierzchni szkła. Na miejscu każdej takiej łuszczyki, niszczącej cząstkę szkła, tworzy się rodzaj małej krystalizacji. Otóż te krystalizacje, rozchodząc się w rozmaitych kierunkach, tworzą całość naśladującą

do złudzenia kwiaty, drzewa i rysunki, jakie mróz na szybach okien w naszych pomieszkaniach odciska.

Im warstwa powłoki na szybie jest cieńszą, tem rysunki będą mniejsze, im zaś warstwa ta jest grubsza, tem są one wydatniejszemi. Można pokostem takim pociągać tafle szklane sześć razy, i wówczas zyskuje ona grubość podwójną.

Tenże sam proces może być zastosowanym do szkła kolorowego powłoka wówczas, zyschając się, zagarnia emalię kolorową, której warstwa jest jednolitą, i pozyskujeemy w szkłe szronowem, w ten sposób otrzymanem, barwy przepyszne, z półcieniem. Szkło szronowe jest przezroczystem.

W. N.

NIEDZIELA W EDYNBURGU. ZE WSPOMNIEN PODRÓŻNYCH St. PIASTA.

(Dokończenie.)

Podchodzę ku gromadzie i w uszy moje wpadają następujące słowa: „Bracia w Chrystusiel — Niedziela jest daną nam od Boga po to, byśmy w dniu tym cześć mu oddawali.“

„A jakże my spełniamy jego wolę? Oto oddajemy się rozmowom światowym, używamy niedozwolonych przyjemności, pijemy i gramy po całych wieczorach w karty. Pamiętajmy, że po życiu wesoło spędzonym czeka nas Sąd surowego Sędziego, który zażąda po śmierci rachunku z naszych sprawek. A z jakimże obliczem staniami przed tym Sądem?“

I w tym duchu ciągnął ów mówca z kwadrans rzecz swoją. Gdy skończył, wystąpił na środek, z tłumu, inny i, rozdawszy zebranym zadrukowane kartki, zaintonował psalm pokutny. Wszyscy zaczęli śpiewać i, przez kilka minut, z tej starej i brudnej uliczki „*Canongate*“ w Edynburgu, szła w górę melodia smętna i łzawa, jak los tych, którzy ją skruszeni, tu — nucili.

Śpiew ustał, ale zebrani nie rozeszli się zaraz po nim do swoich domów. Zpośród stojących na ulicy, wysunęła się postać nowego kaznodziei, i do uszu moich doleciały znowu gromkie słowa, nawołujące do święcenia Niedzieli i pobożnego życia.

Była już godzina dziewiąta wieczorem; należało mi pociągnąć ku domowi. Przed odejściem jednak spojrziałem raz jeszcze na zebranych. Byli to przedstawiciele gminu w całym znaczeniu tego słowa. Żony rybaków, majtkowie okrętowi, tragarze, rzemieślnicy... Bieda malowała się na ich odzieniu, skrucha na twarzach, a w oczach wszystkich? W oczach przebijało się zadowolenie z przeprowadzenia w sposób wskazany przez Pana, dnia Pańskiego.

Mój Boże! — pomyślałem sobie odchodząc — jakąż dobroczynną potęgą jest religia, jeżeli zdolną jest ona choć raz na tydzień wlać ukojenie i balsam w te biedne, chore dusze!

Za chwilę stałem przed pomnikiem *Waltera Scota* na *Princes-street* i... przysłuchiwałem się nowemu ulicznemu kazaniu. Tak jest, właśnie rozmyślałem nad tem, przechodząc przez most łączący stare miasto z nowym, że pobożność gnieździ się chętniej w ubogich dzielnicach miast wielkich niż tam, gdzie mieszka zamożna ludność, gdy około pomnika wielkiego romantyka Szkocyi, spostrzegłem wielką gromadę ludzi. Podchodzę ku niej i spotykam się z tem samem zupełnie co na ulicy *Canongate*. Było to zupełnie to samo, ale jakżeż różnie od tego co tam widziałem! Tak samo jak tam kazanie o święceniu Niedzieli głosił jakiś cywilny pan z tłumu, tak samo intonowano tu chórem psalmy, ale skład modlących się tu na tej najpierwszej arteryi stołecznego ruchu, jakże był różnym i do tamtego niepodobnym!

Wszystko ludzie z inteligencji, kobiety w świętecznych ubraniach, mężczyźni należący do najlepszych sfer społeczeństwa. A i sama forma kazania, odmienną była od tamtej. Tam człowiek prosty, prostemi słowy mówił o karach w przyszłym życiu za profanowanie dnia świętecznego, tu, znowu przedstawiciel klas oświeconych rozprawiał o etycznym znaczeniu dla człowieka poszanowania tego dnia. Warto się było słowom jego przysłuchać, — to też każdy słuchał uważnie. Znać było, że każdy szedł pilnie za wątkiem myśli mówiącego, że przekonywał się coraz bardziej tem co słyszał, że jeżeli dotąd zaniedbywał się w tym względzie, to odtąd już przyrzeka sobie radykalną w swem życiu zmianę i poprawę.

A i śpiew jaki nastąpił po tem kazaniu, niepodobnym był także do śpiewu z ulicy *Canongate*. Tam była co pra-

wda harmonia w głosach, ale więcej z instynktu niż z nauki. tu widziałeś że masz do czynienia z wyrobionym chórem, który mógłby się popisywać nawet na koncertowej estradzie. To też, kogo słowa mówcy nie ciągnęły, Ignął do melodii jaką tu słyssał, i tak tłum zrazu złożony z kilkunastu osób, wzrósł w krótkim czasie do kilkudziesięciu. I stworzył się tym sposobem przed oczami memi obraz, jakiego trudno zapomnieć. Kilkadziesiąt osób, ze sfer najwykwintniejszych miasta, śpiewało głośno pod gołym niebem psalm radości i uwielbienia; melodia zapożyczona nie z tego świata, potężnym tonem szła prosto przed tron Przedwiecznego, a na to wszystko księżyc przysłonięty mgłami północy siał spokojnie melancholijne promienie, niby pozdrowienie tej pocziwej ziemi, która w ten sposób Panu nieba cześć oddawała.

Stałem w tłumie i przysłuchiwałem się śpiewom. Nagle podchodzi ku mnie jeden z zebranych i wkłada mi w rękę złożony papier. Rozwijam papier i widzę... psalm.

Była w tem lekka przymówka do mnie że nie śpiewam. Wsłuchiłem się lepiej w ton melodii, i za chwilę w gromadzie zebranych, nie stanowiłem już rozdźwięku i o co najgłówniej wszystkim chodziło, nie szerzyłem, niema moją postacią zgorzenia.

O godzinie 10 wieczorem, wszyscy rozeszli się do domów, na ulicy *Princes-street*, zapanował grobowy spokój, w oknach domostw pogasły jaskrawe światła, i modlące się przez cały dzień miasto ułożyło do snu głowę. Był to już koniec Niedzieli w Edynburgu.

Jak powiedziałem już wyżej w stolicy Szkocji przepędziłem trzy Niedziele. Podróże moje po tym ciekawym i romantycznym kraju, tak się układały, że na Niedzielę zawsze mógł powracać do tego miasta. I cóż bo mógłbym robić w tym dniu po za niem? Jeżeli tu wszystko świętuje, to świętuje daleko ściślej na prowincyi, gdzie jak wszędzie obyczaje są surowsze.

W Edynburgu przynajmniej w hotelach jeść dostanie, na prowincyi można narzeć z głodu; a że żadna z większych linii kolei żelaznych w dniu tym nie funkcyonuje, że nawet do takiej metropolii jak Londyn, dostać się niepodobna, przeto z konieczności trzeba siedzieć na miejscu, gdy się tu przybyło. Siedziałem więc i prawdę powiem, nie żałuję tego, zapoznałem się bowiem dokładnie ze stroną życia duchowego w tym dniu, — dzielnych i sympatycznych mieszkańców czarodziejskiego miasta.

A życie to jest i przykładne i imponujące zarazem: ten powszechny obowiązek, czy zwyczaj święcenia dnia świętego, ma coś niezwykłego w sobie, a ta karność z jaką się tu każdy poddaje prawidłom, co weszły w krew całego narodu, przejmować musi prawdziwym każdego szacunkiem. I nie zgodzę się nigdy z tymi którzy napadają na takie święcenie Niedzieli, ze względów, że zamykając miejsca „niewinnej zabawy i uciechy“ przed ludem, pcha go się w ramiona rozpusty i wymykających się z pod kontroli ogółu miejsce publicznych; miejsca te bowiem znajduje zawsze i u nas ten, kto w innych nie czuje się na swoim stołku, ale za to nie znajduje tego uroczystego nastroju, jaki tu przebija się, że tak powiem, w każdym atomie powietrza, które bezwiednie wciągać musi do swoich płuc.

„Życie trudniej nieraz przeżyć, — powiada Rogosz, — niż głowę oddać pod topór kata. Są zawody, które nas zmysłów pozbawiają, są boleści pod których brzemieniem bezsilni upadamy. Wtedy jedyną naszą dźwignią wiara, jedyną osłoda religia, jedyną ucieczką Bóg“. Otóż ta głęboka prawda, jest treścią życia tego miasta i tego kraju w dniu Niedzielnym, otóż to ona przeinaczyła tu wszystko. A przeinaczywszy: dokonała swego, podniosła moralny stopień narodu, dźwignęła go na wyżyny życia duchowego. I dlatego też, acz wyznawca religii innej, acz wykołysany na cywilizacji odmiennej, chyliłem głowę przed tem czego tu w Niedzielę byłem świadkiem, bo widziałem że tu ściślej aniżeli gdzieindziej wykonywany jest rozkaz Pana „Pamiętaj abyś dzień święty święcił“. A że myślą przewodnią tego rozkazu jest oderwanie człowieka od nędz tego powszedniego życia, że umoralniające znaczenie rozkazu tego nikomu się z przed oczów nie wymyka, przeto nic zaiste w tem dziwnego, że spędzając Niedzielę w Edynburgu, cierpliwie znosiłem krępujące wolę moją więzy; czułem bowiem że źródło ich spoczywa w szlachetnej chęci uduchowienia w tym dniu wszystkich.

I dziś więc jeszcze kiedy te wspomnienia spisuję, myślą nieraz w Niedzielę wybiegam na daleką północ, i w myśli chętnie przeżywam tam ten dzień od poranku aż do zmroku, choć wspomnienie ograniczeń jakim tam wtedy uległem nie

zatarło się przecież i nie zatrze się tak prędko w pamięci mojej. Ale czyż każdy z nas pytam, nie składa chętnie woli swojej na ołtarzu woli powszechnej, jeżeli czuje, że ta ostatnia zmierza do osiągnięcia czegoś świętego i wielkiego, czego siła pojedyncza i pojedyncza wola — osiągnąć nie są w stanie?...

NA POSTERUNKU.

Do paryża! — Co się tam stało? — „Koniec świata“ Drumonta. — Ośmnaście wydań w ciągu czterech dni. — Urywki ze wstępu. — Dlaczego autor nazwał swe dzieło „Koniec świata“. — Przerzorne odrzekanie się od wszelkiej solidarności z Drumontem. — Jakich żydów miała Francya — i jakie zebrała już owoce z ich cywilizacji? — Potężne głosy publicystów francuzkich i głosy naszych kosów, wyśpiewujących piosnkę o asymilacji. — Zysk na czasie. — Szczęśliwy kraj!

Pozwólcie mi pominąć tym razem nasze „sprawy bieżące“, a zająć się tem, co się stało w Paryżu. Sądzę iż nie będzie to nawet z mej strony zbyt ciężkim przewinieniem; bo jeżeli tylu naszym pismom i ich kierownikom wolno jest stale zajmować się sprawami całego świata, z wyjątkiem swoich własnych, miejscowych, to dlaczegoż mnie miałoby nie być wolno, z mojego „posterunku“, raz na kilka lat, przerzucić wzrok nad Sekwanę i zobaczyć co się tam dzieje?

A dzieją się tam rzeczy okropne, bo oto „hydra antisemityzmu“ podnosi coraz wyżej głowę, czyli właściwie „swój wstrętny łeb“, jakby powiedział mało wniczo korespondent paryzki od — „Izraelity“.

Wychodzi tam książka i doznaje odrazu takiej nieznannej, niebywałej „wziętości“, że w ciągu czterech, wyraźnie w ciągu czterech dni, rozchwytują ośmnaście, wyraźnie ośmnaście jej wydań, czyli, mniej więcej, ośmnaście tysięcy egzemplarzy. I co to za książka, co zdołała zainteresować tak, czy zachwycić, lekkomyślnych i obytych z wszelkimi wrażeniami, francuzów? Czy nowa jakaś powieść wysoce... sensacyjna? — czy nowy romans naturalistyczny „ojca“ tego kierunku? Gdzież tam! To poważne, w całym tego słowa znaczeniu, studjum społeczne i psychologiczne, to słowem nowe dzieło Drumonta, noszące tytuł: — „Koniec świata“.

Jeden z życzliwych nam czytelników, zamieszkały w Paryżu, opisując wrażenie jakie dzieło to wywołało, nadsyła nam zarazem w odpisie parę z jego wstępu urywków. A jakkolwiek czytelnicy „Roli“ — zgodnie z uczynioną już zapowiedzią redakcyi — z treścią „Konca świata“ będą mieli sposobność zapoznać się bliżej (1), to jednak, nie mogę się powstrzymać od przytoczenia choćby owych kilku urywków, skreślonych świetnym piórem autora „Francyi z żyd z i a ł e j“.

Są bo one dziwnie przenikające do gruntu, do istoty rzeczy, a i jak pouczające!

„Nie masz — mówi Drumont — poważniejszego myśliciela, któryby nie czuł goryczy, ilekroć wypadnie mu zastanowić się bliżej nad losami społeczeństwa ulegającego — rozkładowi. Nic też nie może być bardziej ciekawego, nad badanie owych znamion charakterystycznych, mających stać się zawiązkiem owej zgnilizny, prowadzącej organizm do — zagłady.“

„Nie tam gdzie życie nagle się przecina i kończy, ale gdzie ono zanika zwolna, jakby pod wpływem jakichś nieznanych, tajemniczych przyczyn, można śledzić ów rozkład zarówno w organizmie społecznym, jak i w organizmie jednostki.“

„Trup społeczeństwa nie tak łatwo, rzecz prosta, pogrzebać się daje, jak trup człowieka pojedynczego. I kiedy trup jednostki rozpada się już na dobre w trumnie, trup społeczny rusza się, i to tak nawet, jakby nie był trupem, aż dopiero gdy weń pocisk uderzy — zamiast krwi gorącej — z zadanej rany — posączy się nieco... ropy zgniłej.“

„Francya jest już jakby tym trupem ruszającym się jeszcze, ruszającym się rzeźko, a nawet śpiewającym hymny na cześć swojej — wielkości. Zamiast spoważnieć i skupić się wobec oczekujących ją nieszczęść, otacza się teatralną apoteozą. Koniec swój manifestuje nadymającą się pychą — pychą krzyżącą, jakiej nie zdradzała nawet w dniach szczęścia i chwały.“

„Stoimy nad otchłanią, i nie czujemy tego, patrząc spokojnie, jak nas zalewają fale cudzoziemców, jak rynki zagraniczne zamykają wrota naszemu przemysłowi, i jak

(1) Druk przekładu „Konca świata“ rozpoczniemy bezpośrednio po ukończeniu „Francyi żydziej“, co też już wkrótce nastąpi.

nam grozi — bankructwo. Upadamy pod brzemieniem 30 stu miliardów długu — niszczyje rolnictwo pustką świecą fabryki.

„My, synowie Francji, pragnęlibyśmy zachować przy najmniej godność własną wobec tych prób bolesnych; ci jednak kosmopolici (żydzi), którzy zawładnęli nami, nie chcą nawet słyszeć o tem. Oni chcą ośmieszyć Francję wobec całego świata; oni pragną, by do upokorzenia i nieszczęść przyłączyło się pośmiewisko ogólne.

„Pomnikiem tej śmieszności i głupoty razem, będzie wznosząca się nad poziom, obrzydliwa, niesmaczna wieża Eiffel (2). Będzie to świadectwo próżności stanowiącej historyczne znamię agonii społeczeństw.

„Leżymy też już na barłogu, w izbie z której wyniesiono wszystko, co było dla nas najdroższem, albo najcenniejszem. Zabrano nam wszystko, cokolwiek przypominało życie naszych przodków i przemawiało do duszy. Żyd zdjął ze ściany krucyfiks, wypróżnił skarbcę i sprzedał dyamenty korony francuskiej.

„Nazwałem książkę moją „Końcem świata“, nie Francji, bo w istocie, kiedy rzucę okiem dokoła, widzę że i inne narody są niemniej ujarzmione przez Rotszylków (Austriacy) i nie mniej od Francji — chore“.

Tyle urywków z książki, będącej zjawiskiem, podobnie jak poprzednie dzieło Drumonta, nie „sensacyjnym“ tylko, ale godnem szczególnego zastanowienia. Zastanowić się winni i ci, i owi, a i ci, między nimi, co pisząc o „ciekawej wyjątkowo“ tej książce, odżęgnują się przezornie, niby od złego ducha, od wszelkiej z nią solidarności; — a „nie oglądając się na jakiegokolwiek poglądy skrajne“ (?), czekają na — „wypadkową poglądów sprzecznych“.

Niechże sobie czekają; ja powtórzę tymczasem, że dzieła Drumonta są zjawiskiem godnem szczególnego zastanowienia. Jeszcze lat kilka temu, we Francji nie było żydów, — byli tylko „prawi i prawdziwi obywateli pochodzenia izraelskiego“. Obywatele oświeceni, ucywilizowani, co najważniejsza, ucywilizowani! I pamiętam też, że ilekroć poskarżył się ktoś u nas na plagę palestyńską, na tę czerni chałatową rujnującą kraj, odpowiadano mu zawsze, ba, nawet zamykano usta przykładem „uspółecznienia“, „uobywatelenia“ żydów francuskich. Dajmy tylko — wołano — i tym naszym żydom o światę, a pozyskamy w nich takich samych obywateli, jakich ma już Francja!

Alści stają się rzecz dziwna! W tejsze samej Francji, najpoważniejsi publicyści uderzają na alarm i wołają ratunku! — Francja żydziła! I nie z jakichś frazesów, z jakichś oskarżeń gołosłownych, ale z całej góry faktów i dowodów, dowiadujemy się, że Francją żyd rządzi, że ją żyd dusi w swym uscisku, że żyd szerzy w niej rozkład i zgniliznę, że żyd to, ów żyd uspołecznił i uobywatelił, „ukochaną ojczyznę swoją, Francję, doprowadził... „nad przepaść“, że ją „zohydza, bezczęści i wystawia na urągowisko“! A stało się to w kraju, gdzie ogół ludności izraelskiej nie dosięga nawet połowy cyfry ludności takiejże — w samej tylko Warszawie. Tak niewielu ich tam, a jednak zręczni, rzutni, pracowici francuzi wołają już dzisiaj: „Leżymy na barłogu w izbie, z której żyd zabrał już i wyniósł wszystko, co było najcenniejszem, wszystko cokolwiek przemawiało do duszy i co było naszym“!

I cóż my na to? — my, którym żyd nietylko wszystko co było w izbie zabrał, ale — i z izby jakby już wyrzucił i barłogu nie dał?

Doprawdy, gdyby nie było zbyt smutno na duszy, jakże śmiesznie, wobec tych potężnych głosów surowego ostrzeżenia — prawdziwych synów Francji, brzmiałyby głosy tych naszych biednych Prusów i różnych innych kosów, wysławiających od lat tyłu, na jedną i tę samą nutę, jedną i tę samą piosnkę o braterstwie, kochaniu i... asymilacji! Nie ma u nas — wołają — kwestyi żydowskiej, jest tylko kwestya oświaty żydów. Ach, — toż francuzi nie mieli i nie mają innych, jeno oświeconych; nie mają ich miliona, lecz dwudziestą część tego, a jednak...

To nic, to wszystko nic, — my, w imię „asymilacji“, kształćmy, cywilizujmy, oświecajmy żydów! I dlaczego? Ha... dla rychlejszego rozwiązania kwestyi, — bo gdy żyd-chałciarz zdusi nas „goimów“ dziesięciu, żyd ucywilizowany zdusi stu i więcej. Trup wyrzucony z izby przez spanoszonego w niej Izraela, znajdzie się rychlej — jak powiada Drumont — na „cementarzysku społeczeństw“. Zyskamy więc na czasie... a kto wie, czy i wtedy jeszcze nie znajdą się różne szpaki i kosy, co nam śpiewać będą o... asymilacji. Szczęśliwy bo nasz kraj — jemu tych ptaków nigdy pono nie brakło.

Kamienny.

(2) Budowla wznoszona obecnie na placu przyszłorocznej wystawy, o 400 metrach wysokości!

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Westchnienie kronikarza. — Nowy dobrodziej ludzkości. — Eliksir na spanie, jego skutki i następstwa. — Nie ma biedy i nie ma śmierci! — Dziwne zamiary nazw i rzeczy. — Trumny z muzyką. — Rozkosz dla nieboszczyka i wrażenie dla żyjących. — Zola przed sądami kryminalnymi w Anglii i jako pretendent do krzesła akademickiego we Francji. — Lord Salisbury na uczcie u lorda majora. — Obawy i zapytania szanownego lorda. — Jak anglikom a jak turkom wydaje się okupacja Egiptu? Francja z Hiszpanią mają się ku sobie. — Niemcy i włosi temu nie radzi — Boulanger czarownikiem.

Niechże mi wolno będzie tę dzisiejszą kronikę zacząć od westchnienia, i to od westchnienia na intencję własną i moich braci po piórze. Tyle się nawzdychamy nad biedą ogólną i nad specjalnymi biedami naszych bliźnich, że nikt nam chyba za złe nie weźmie, gdy raz pozwolimy sobie westchnąć we własnym naszym interesie.

Zmarło się, proszę Państwa, właścicielowi londyńskiego dziennika „Daily Telegraph“. Poczciwiec zostawił tylko 5 milionów funtów szterlingów majątku, ale z tego każdemu z swoich stu współpracowników zapisał po 2,000 funt. szterlingów.

Żeby to nasi właściciele dzienników zechcieli naśladować ten przykład!... notabene: za życia, gdyż nie chcielibyśmy, broń Boże, znaleźć się w konieczności życzenia im rychłej śmierci.

Załatwiwszy się tak krótko, a węzłowato ze sprawą osobistą i oczekując — chciałem powiedzieć: *cierpliwie*, ale zreflektowałem się na czas, że lepiej być szczerym i pisać: oczekując *niecierpliwie* rezultatu powyższego westchnienia, przechodzę czemprędzej do ogólnych spraw ludzkości, która, znalazła znów nowego dobrodzieja.

Tym dobrodziejem jest ni mniej ni więcej tylko doktor Tanner, ten sam, który już jednym dobrodziejstwem świat obdarzył, dowiódłszy pierwszy, że człowiek przez czterdzieści dni może się obejść bez jedzenia. Nowy jednak wynalazek zostawia tamten daleko za sobą w tyle. Tanner zastanawiając się nad snem zimowym niedźwiedzi i im podobnych czworonogów, doszedł do przekonania, że człowiek może także zasypiać snem podobnym, i to kiedy i na jak długo zechce; a co lepsza, wynalazł środek doraźnie sen taki sprowadzający. Kandydat do śpiączki zażywa pewien preparat chemiczny, będący tajemniczą wynalazczy, w ilości odpowiedniej żądanej snu długości, i — zasypia. W oznaczonym terminie, ktoś ustanowiony *ad hoc* puszcza weń strumień elektryczny, kadzi mu pod nosem parami amoniakalnemi, i śpioch. po dowolnej liczbie dni, miesięcy, lat, budzi się rzeźki i zdrów, jak gdyby zasnął przed kwadransem.

Nie potrzebuję zdaje się dowodzić, że wynalazek ten kładzie stanowczo koniec wszelkiej biedzie na świecie. Bo przypuścimy, że jestem budym pacholkiem; ale koniec końcem, spieniężywszy wszystko co posiadam, aż do ostatniej pary butów, które mi do spania wcale nie są potrzebne, uzbierałem jakiś tysiąc rubli, a choćby i mniej. Umieszczam to na procent składany, zasypiam i — po latach stu budzę się milionerem!... Niechaj każdy tak zrobi, a po pewnym czasie ludzkość stanie się zbiorem samych milionerów. Jaka to będzie przyjemna ludzkość!...

Jedna tylko rzecz mnie kłopotuje: jak wszyscy pozasypiamy snem niedźwiedzi, pytanie kto będzie płacił i odbierał procenta, i kto nas ostatecznie będzie budził?... No, ale to taka bagatelka, drobnostka podrzędna, która się *jakos* załatwi. Najprędzej wynajdziemy odpowiednio do tego automaty, i basta! Tobym już było ostatniem niedołęztwem, gdybyśmy się takim drobiazgiem dali powstrzymać na progu szczęśliwości; więc możemy śmiało wykrzyknąć: „Niech żyje dr. Tanner i sen niedźwiedzi!“... my zwłaszcza, którzy tak spać lubimy.

Tempora et res mutantur; dawniej szczęście społeczeństw zasadzano na czujności, na energii działania; teraz polegać ono będzie na odrętwieniu, na bezwładności, na snie; — ale cóż znaczy zamiana nazw, kiedy się rezultat ten sam osiąga. Mnie już żadne tego rodzaju permutacje nie dziwią, zwłaszcza od czasu jak wyczytałem temi dniami w gazetach, że w Poznańskim, w jednym z okręgów wyborczych, o mandat posła na sejm pruski rywalizowali ze sobą niemiec von Dziembowski z Roehem — polakiem.

Wynalazek Tonnera ma jeszcze i pod innym względem niezmierną doniosłość; za jego bowiem pomocą ludzie mogą prawie żyć — wiecznie. Jeżeli bowiem mogę się usnąć na sto lat, a po upływie tego czasu obudzę się takim zupełnie jakim byłem przed zaśnięciem, to powtarzając ten eksperyment co lat kilka, będę mógł przedłużyć moją egzystencję na lat tysiące. Urządziwszy kolejkę w ten sposób, że gdy jedni będą spać, drudzy będą czuwali i na odwrót, dopiero

będzie można mieć porządną historję, opowiadaną żywym głosem przez naocznych świadków zdarzeń spełnionych przed wiekami. Będzie czego posłuchać!

Zanim atoli wynalazek zacnego d-ra Tannera wejdzie w powszechne użycie, śmiertelni dotąd ludzie starają się jak mogą o uprzyjemnienie swego losu a zwłaszcza owej drażliwej w każdym razie chwili przejścia z jednego świata na drugi. Bardzo cenną w tym kierunku zasługę położył pewien fabrykant trumien w San Francisco, który zbudował trumnę—grającą. Dopóki pusta, — trumna milczy, dopiero gdy w niej złożą ciało odzywają się w jej wnętrzu cudne a smętne melodye. Trudno wypowiedzieć, jaką to przyjemność sprawiać musi nieboszczykowi; na pozostałych zaś żyjących szczególniej wstrząsające wrażenie ma wywierać ta trumienna muzyka, wydobywająca się z grobu nawet po jego zamurowaniu!

Co kraj to obyczaj. Co w jednym miejscu popłaca, w drugim niema żadnego waloru, a czasami nawet gorzej; nawet ludzie uważani za wielkich w pewnych stronach, w innych traktowani bywają *per non sunt* albo nawet poczytywani za wyrzutków, za trucicieli duszy społeczeństwa.

Zola naprzykład we Francji jest „wielkim pisarzem“; tymczasem w Anglii firma księgarska Vizitelly, która wydała angielski przekład powieści Zoli, między którymi znalazły się „Nana“ i „Ziemia“, została z urzędu przez prokuratora zapozwaną przed sąd przysięgłych, pod zarzutem szerszenia demoralizacji. Gdy prokurator, w poparciu swego oskarżenia, począł w sądzie odczytywać ustępy z dzieł inkryminowanych, powstał przydujący i zawołał: „Oszczędź nam pan tych bezceństw, których ucziwy człowiek słuchać nie może!“ I firma Vizitelly skazana została na zniszczenie całego nakładu i na zapłacenie prócz tego grzywny w ilości 300 fun. szterlingów.

Wyrok ten zaznacza otchłań leżącą między pojęciami moralnymi we Francji i w Anglii;—Zola drwiłby sobie może z niego, gdyby nie to że właśnie teraz zachciało mu się gwałtem wejść w poczet nieśmiertelnych, i że dla pozyskania krzesła akademickiego porcił swój wyuczony „naturalizm“, w którym dotąd wielkość swoją pokładał, i napisał: „*Le reve*“, utwór fantastyczno-marzycielski, nie wspólnego z dotychczasową jego manierą i rodzajem (*genre*) nie mający. Umizgi te fatalne rzucają światło na charakter i przekonania wielkiego paladyna naturalizmu; to też wyparli się mistrza własni jego uczniowie, a w dodatku ustępstwo to na nie mu się, prawdopodobnie, nie przyda; niepodobna bowiem przypuścić, żeby Akademia francuzka miała otworzyć swoje podwoje dla człowieka, którego sądy kryminalne angielskie potępiły jako wroga moralności publicznej.

Lord Salisbury, na uczcie u lorda majora, z minorowego tym razem przemówił tonu. Twierdził wprawdzie, iż nie ulega wątpliwości, że m o c a r s t w a dążą stale do utrzymania pokoju, ale zrobił przypuszczenie, iż może się znaleźć jakiś lud, który nie pojmując i nie oceniając jak należy położenia, wyrwie się niepotrzebnie i wszystkich wytrąci z równowagi. Obawę premiera angielskiego budzą również ciągle wzrastające ogólne uzbrojenia; dziś już same tylko główne mocarstwa trzymają pod bronią 12 milionów ludzi. Na czem się to skończy?..

Bal żeby to kto umiał na to pytanie odpowiedzieć..

Z tej przemowy margrabiego widać również, że anglikom w żaden sposób nie chce się wyjść z Egiptu. Obiecują go opuścić, ale dopiero z chwilą, w której przekonają się że ich obecność do szczęścia jego nie jest potrzebną — a tej chwili, niestety! doczekać się nie mogą! I teraz naprzykład, — jak twierdził premier, — żywiły nieprzyjazne, zagrażające granicom kraju, nie pozwalają niby anglikom dopełnić tak pożądanej przez nich ewakuacji.

Inaczej trochę zapatruje się na tę sprawę prasa turecka, a „Tavik“ wprost twierdzi, że jedyną przyczyną niepokojów sudańskich jest okupacja angielska, przeciw której one są żyjącym protestem; niech ona tylko ustanie, a w Sudańskie błogi pokój zapanuje bezzwłocznie.

Po czyjej stronie słuszność?... Bodaj czy nie po tureckiej.

Zarysowało się widocznie zbliżenie Francji do Hiszpanii, którego wyrazem było świetne a serdeczne przyjęcie eskadry francuzkiej w porcie barcelońskim, a hiszpańskiej w tulońskim. Ta ewolucja ogromnie nie przypadła do gustu w Berlinie, a „Nordd. allg. Ztg.“, wskazując na jakiś artykuł „Rappela“, dziennika będącego podobno własnością ministra Lockroy, świadczy się całą Europą, że to nie Niemcy lecz Francja popycha do wojny, i że w razie danym cała odpowiedzialność spadnie na nią — nie na Niemcy. Prasa włoska, która teraz za niemiecką wszystko powtarza jak za

panią matką pacierz, dmie w dudki z tego samego tonu i wojnę z Francją uważa za rzecz nieuchronną.

Z Boulangerem żona się podobno rozwodzi, ale łączą się z nim za to osobistości bardzo wybitne stanowisko polityczne zajmujące. Jedną z ostatnich zdobyczy generała jest hrabia Paryża, który tak przyłgnął do niego, że go perswazye wszystkich stryjów, książąt Aumale, Nemours, Joinville i Montpensier, oderwać od niego nie były w stanie. Z tego powodu miało przyjść do rozdwojenia w obozie rojalistowskim, dla zażegnania którego ma się odbyć w Brukseli wielki zjazd rojalistów. Ma być na nim i hrabia Paryża, ale podobno z mocnem postanowieniem nie ustąpienia pod naciskiem rodziny. Ten Boulanger chyba uroku rzucać umie!..

E. Jerzyna.

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i Zagraniczna.

W obronie własności. P. gubernator wileński wydał do komisarzy włościańskich okólnik następującej treści: „Częste wypadki gwałcenia prawa własności przez włościan, mianowicie: zagarnianie gruntu, wyrąbywanie lasu i wypasanie łąk obywateli ziemskich, wyrządzają interesom ludności miejscowej niemałą szkodę. Tymczasem, ani wójci gmin, ani starostowie nie przedsięwzięją stosownych (prewencyjnych) środków. Aby więc ukrócić rozruchliwość włościan — polecam komisarzom włościańskim: 1) ażeby częściej niż dotychczas objeżdżali swoje rewiry; 2) ażeby przekonawali włościan o nietykalności cudzej własności i o odpowiedzialności za jej naruszenie; 3) tłumaczyli wójtom gmin i starostom, jakie na nich ciążyą obowiązki i jaka odpowiedzialność spotkać ich może za bezczynność; 4) gdy władze gminne nie zażegnają rozruchów i nie zarządzą środków zapobiegawczych — wymierzać kary prawem przepisane. Mając na uwadze, że nietykalność prawa własności jest jedną z głównych podstaw porządku społecznego w dobrze uorganizowanym państwie, ufam, że urzędy do spraw włościańskich należycie uwzględnią niniejsze polecenie i postarają się o ścisłe jego wykonanie“.

Jubileusz kapłański. Ks. Łukas z Dobrowolski, prałat—proboszcz kolegiaty Kaliskiej w Lututowie, w pow. Wieluńskim, święcił w dniu 21 z. m. piękną uroczystość—50-cio letni jubileusz kapłaństwa. Czcigodny jubilat otoczony jest miłością i szacunkiem powszechnym; na uroczystość też jego przybyła znaczna liczba księży, obywateli ziemskich, przyjaciół i znajomych. Nadto, Biskup dyecezyi, razem z błogosławieństwem pasterskim, przesłał jubilatowi nominację na prałata prepozyta kolegiaty Kaliskiej.

Bank włościański. Według wiadomości podanych przez dzienniki tutejsze, ogłoszone już zostały nominacje władz naczelnych Banku włościańskiego w Królestwie Polskiem. Na zarządzającego oddziałem Warszawskim powołano p. Jana Dubrawina, komisarza włościańskiego w powiecie Nowo-Mińskim; — oddziałem Piotrkowskim, pana Aleksandra Tiepłowa, obecnego komisarza włościańskiego w powiecie Nieszawskim; — oddziałem Łomżyńskim, p. Aleksęgo Anuczyna, kom. wł. w pow. Płockim; — wreszcie oddziałem Lubelskim, p. Teodora Sławińskiego, kom. wł. w pow. Chełmskim. Obsadzenie urzędów pozostałych nastąpi w drugiej połowie b. m. Zarządzający pobierać będą placę wynoszącą 2,500 rubli rocznie; w tem 1,800 rs. pensyi i 700 rs. „stołowych“.

Jeszcze w sprawie... szopek nazwanych wyścigami. Od jednego z poważnych obywateli ziemskich gub. Piotrkowskiej otrzymujemy następujący list, z prośbą o umieszczenie w „Roli“: „Szanowny Redaktorze! Szopka — którą to nazwę nadano słusznie wyścigom Pławieńskim i Nieszawskim — lekko i jakby z bojaźnią omawiana przez prasę warszawską, została właściwie i należycie ocenioną w ostatnich numerach Waszego pisma.

„Bo w istocie, dziś wolno się bawić w wyścigi magnatom tylko i potentatom finansowym, a dla tych powinnyby, zdaje się, być dosyć wyścigów warszawskich. Natomiast dążyć do rozrządzenia i zamiłowania sportu wśród szlachty (a pod tem mianem rozumiem cały stan obywatelstwa średniej zamożności) — znaczy to prawie to samo, co być nieprzyjacielem tego stanu, znaczy to — chcieć, aby zagrody ojców i pradziadów naszych przeszły w ręce żydowskie.

„Zajrzyjcie do sąsiedniego mi Pławna i zapytajcie, kto tam mieszka w pałacu? Mieszka tam — żyd. Przejrzyjcie listę właścicieli dóbr ziemskich w gubernii Piotrkowskiej, a włosy powstaną wam na głowie... Iluż bo żydów, tych „serdecznych“ naszych, w ostatnich latach, stało się już właścicielami majątków w których prastare mieściły się rody! Sądzićie może że wyścigi w Pławnie nie przyczyniły się do tego? Owszem, znane mi są fakta stwierdzające

że tak właśnie było — i dyskrecya tylko nie pozwala mi na ich ujawnienie.

„Kto więc ziemię swoją i kraj miłuje — nie powinien popierać sportu prowincjonalnego. Niechaj panowie bawią się onym sportem w Warszawie; my zaś, nie dzieląc ich pojęć i poglądów, szczęśliwi będziemy, gdy szopka zwana „wyścigami“ zostanie usunięta z okolicy naszej.

„Raczej Sz. Redaktorze przyjąć i t. d. S Ch.“

Wielkie rzeczy w małym — „Zwierzyńcu“. Zarząd tak zwanego „Ogródu Zoologicznego“ w Warszawie, z powodu rozszarpania, przez niedźwiedzia, nieszczęśliwego ś. p. Kuczerskiego, ojca czworga dzieci, zdobył się aż na trzy wielkie rzeczy w swoim małym... „Zwierzyńcu“. Najpierw pan „dyrektor“ „zwierzyńca“ ogłosił w Kuryerach odezwę do narodu, w której zwałając całą winę (!) „wypadku“ na milczącego już w grobie nieboszczyka, podnosi swoje, pełne poświęcenia, trudy dla dobra publicznego i ego, — jakkolwiek nie mówi nic o tem, czy i sprzedaż na... akcyje „Bagateli“ (posesyi p. dyrektora, w której się mieści „Zwierzyńca“) za marne 110 tysięcy rubli, ma być także do tychże posłowiec — zaliczoną. Powtóre, zarząd polecił zastrzelić nie tylko tego niedźwiedzia który zagryzł ś. p. Kuczerskiego, ale i drugiego jeszcze „misia“, co znów, jak słusznie zauważył jeden z Kuryerów, uważać można za „objaw zdenerwowania zarządu“. Potrzebie, zaprosił zarząd publiczność na bezpłatne oględziny „porządków“ (!) istniejących w „Zwierzyńcu“. Publiczność, w obawie widocznie doświadczenia na sobie skutków tych „porządków“, pomimo „bezpłatnego wejścia“, zebrała się w liczbie nader szczupłej, co jednak uważanem być winno za rzecz korzystną raczej dla „zarządu“, gdyż rezultat owych oględzin nie wypadł wcale — świetnie. Między innymi, według relacyi „Kur. Por.“, zwrócono panu „dyrektorowi“ uwagę na niewłaściwe urządzenie klitek dla małp, które „wysuwając swobodnie łapy z za kratki, chwytają przechodzących a co znów w danym razie może pociągnąć za sobą smutne następstwa“. Nadto, przybyli równocześnie dla obejrzenia miejsca katastrofy przedstawiciele władzy zauważyli, że ogrodzenie dołu niedźwiedziego również nie jest dość bezpiecznym; dzieci bowiem, chcąc zajrzeć do dołu by zobaczyć niedźwiedzia, mogą tam łatwo wpaść same, a „wówczas wszelka już pomoc byłaby niemożliwą“.

I nie lepiej to było, zamiast demoralizowania dzieci przez urządzenie wysoce niewłaściwych i niehygienicznych „rozrywek“ i zamiast zabawiania publiczności „tańcami syngalezów“, pomyśleć raczej o zaprowadzeniu najniezbędniejszych przynajmniej środków bezpieczeństwa, — jeżeli już komuś zachciało się gwałtem urządzić w „Bagateli“ (dzisiejszej posiadłości p. „dyrektora“) „Zwierzyńca“, bez posiadania odpowiednich ku temu, a koniecznych w takich razach środków? I biedny Kuczerski byłby uniknął strasznej śmierci, nie osierocając rodziny, i „Ogród“ byłby nagle nie „opustoszał“, i pan „dyrektor“ nie potrzebowałby się być skarżyc na... niewdzięczność narodu.

Z prasy russkiej. „Grażdanin“, polemizując z gazetą „Petersb. Wied.“, w kwestyi udziału Rosyi w wystawie paryzkiej, pisze między innymi:

„Żyjemy w czasach, w których coraz wyraźniej zarysowuje się nowy rodzaj szalberstwa politycznego i narodowego: jest to patryotyzm specjalnie żydowski, walczący w obronie pewnego państwa, pobrzękujący cudzą bronią i ujmujący się za cudzy honor...“

„Niemcy mają dużo takich żydowsko-patryotycznych organów prasy; Austria i Węgry roją się od nich i formalnie już odechnąć nie mogą; we Francyi widzimy też same objawy na olbrzymią skalę. Teraz przyszła kolej na Rosyę i na jej prasę. Miejsce patryotyzmu dawniejszego zajmuje teraz patryotyzm pejsów...“

Pęknięcie kotła. W fabryce naczyń kuchennych, emaliowanych, Towarzystwa akcyjnego „Wulkan“, mieszkającej się na Pradze, zdarzył się w tych dniach smutny wypadek. Pękł kocioł, a skutki pęknięcia okazały się fatalne, zabitych bowiem zostało dwoje ludzi i 7 ciężko rannych.

Z teatru i muzyki. W dniu 25 b. m., w teatrze Wielkim, ma się odbyć poranek artystyczny, na rzecz kasy pożyczkowo-wkładowej artystów sceny warszawskiej. Na poranku tym grana będzie po raz pierwszy komedia Blizińskiego: „Ciotka na wydaniu“, poczem nowa sztuka utalentowanego komedjopisarza zostanie wcielona do repertuaru teatru Rozmaitości.

Na rok przyszły, skarb wyznaczył subwencję dla teatrów warszawskich w sumie 30,000 rubli i dla Instytutu muzycznego 7,600 rubli.

„Koncertuje“ znówu i... znówu zbiera ruble w Warszawie, znana już z poprzednich występów, p. Teresina Tua.

Zmarli: Ś. p. Ignacy Szpadkowski, młody i zdolny lekarz — zm. w Warszawie.

Ś. p. Waleryan Czajkowski, prezes rady powiatowej w Przemyslanach, znany ze swej dobroczynności zapisodawca 200,000 zlr. na cele filantropijne — zm. we Lwowie.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. Ks. Ambroszkiewicz w Miechowie. — Życzenie Sz. Ks. Dobrodzieja spełnione za pośrednictwem księgarni Kolińskiego. Z nadesłanych ra. 3, po doliczeniu kosztów przesyłki, nie nie pozostało.

Autorce Opowiadań. — I tak byłoby niemożliwe... Oczekujemy niecierpliwie bytności pani Sak...

P. A. Modrz. w Szczecinie. — Nietylko zgadzamy się, ale za życzliwość, objawioną nam w sposób tak szczerzy i serdeczny, za dobrą wolę i za zdrowe myśli, szczerze Wam, Sz. Panie, wdzięczni jesteśmy. Gdybyż myśleli tak wszyscy! List każdy dojsć może. Na wiadome uwagi oczekujemy, przesyłając bratnie uściśnienie precyzyjnej dłoni.

P. W. Zal. w Piotrkowie. — Wzamięniamy za dobre, szczerze i życzliwe słowa, przyjmijcie, Sz. Panie, równie szczerze — Bóg zapłać! O tentrach amatorskich pomówimy wkrótce. Za wiadomość o sklepach dziękujemy uprzejmie.

P. M. D. Ch. we Lwowie. — Najchętniej uczynilibyśmy za dość życzeniu pańskiemu, ale — nie możemy...

P. B. Wydź. w Hrub. — Odpowiemy wkrótce. Tymczasem za wiadomości pod rękę: „Chleb dla swoich“ ślemy szczerze dzięki.

P. Wł. B... z Warsz. — I względem żydów należy się rzadzić przedewszystkiem zasadą sprawiedliwości. Z tej też zasady listu sz. pana pomieścić nie możemy.

Warszawiakowi. — O nowym tym niegodnym szwindlu „polaków możeszowych“ słyszeliśmy już dawniej; dziś zaś, wobec nowych szczegółów i dowodów, ujawnimy go tem chętniej i — wyraźniej. Co do drugiej kwestyi — nie możemy w tej chwili nic jeszcze odpowiedzieć.

REKLAMY.

STUDENT

wydziału fizyko-matematycznego poszukuje lekcji lub korepetycji przedmiotów gimnazjalnych. Oferty proszę składać w Red. „Roli“ — dla „Studenta“.

Gluchota i szum w głowie. Jak uwolnić się od tych cierpień? Po objaśnienia zwracać się do J. K. Nicholsona 4 rue Drouot. Paryż. (Francya). (9—4)

NAJWIĘKSZY WYBÓR DZIEŁ (18,000 tomów)

polecają Czytelnie J. Jeleńskiego. Jedna Nowy-Świat Nr. 4. druga Bielańska Nr. 9 (Hotel Paryzki).

Abonenci wnoszący półroczną opłatę z góry, otrzymują jako PREMIUM BEZPŁATNE, Kalendarz „Wieków“ lub Kalendarz Ungra na rok 1889. (6—2)

OGŁOSZENIA.

Fabryka Narzędzi Chirurgicznych 52-46 i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży

I. Jodłowskiego

Bielańska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137

(9-ty dom od ogrodu).

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nożowniczych — oraz przyjmuje wszelkie obstarunki i reperacje po cenach najumiarkowańszych.

Główny Skład Dywanów

GIEŁZYŃSKIEGO PIOTRA, ulica Marszałkowska Nr. 137

(10-ty dom od ogrodu).

poleca w wielkim wyborze: Dywany najrozmaitsze, Serwety, Chodniki, Koldry, Dery i t. p. JUTY i WEŁNY na pokrycia meblowe, Kretony Fabryki „Zawiercie“. Ceny fabryczne. PP. Handlującym rabat.

„STRZECHA RODZINNA“

Kalendarz na rok 1889 (rocznik 4-ty).

jest już na ukończeniu. Zawiera oba kalendarze: starego i nowego stylu; ozdobiony jest wieloma obrazkami, starannie opracowany i powiększony o dwa arkusze (32 strony) druku.

Cena kop. 15 — z przesyłką kop. 20.

Ktoby chciał dla siebie i sąsiadów sprowadzić większą ilość, raczy zawiadomić o tem bezzwłocznie Księgarnię Edwarda Kolińskiego w Warszawie (ul. Marszałkowska Nr. 122), która zaraz po wyjściu, wyśle Kalendarz swoim kosztem i do każdego tuzina doda jeden egzemplarz bezpłatnie.

Handlującym odstępuje się znaczny rabat i przysługują bardzo dogodne warunki. (2—1)

Następujące dzieła
Ks. J. GALICZA

są do nabycia we wszystkich księgarniach :
Muzyka Organowa z nut literalnych, czyli przegrywki ze wszystkich tonów na organy lub melodykon. Wilno. *Cena w oprawie kop. 90.*
Muzyka Kościelna zawierająca 6 mszy do grania na organy ze śpiewem i bez śpiewu (3 msze światłe i 3 żałobne) z nut literalnych. Wilno. *Cena w oprawie kop. 75.*
Pytania Katechizmowe na które każdy chrześcjanin katolik z łatwością odpowiedzieć powinien. Wilno. *Cena kop. 12, z przesyłką kop. 16.* (5-2)

Do nabycia w Red. „Roli“ 5-2

dzielko p. t. :

KONFERENCYE o głównych artykułach wiary katolickiej ze stanowiska liturgiczno-społecznego — miane do alumnów seminarjum w Wilnie, przez Ks. KITKIEWICZA. *Cena kop. 75, z przesyłką pocztową kop. 85.*

DO WYDZIERŻAWIENIA (3-2)

od 23 Kwietnia 1889 r. majątek Kwiatkowce w pow. Oszmiańskim gub. Wileńskiej. Wysiano żyta 167 dziesięcin. Można od tegoż 23 Kwietnia wydzierżawić, razem z majątkiem, młyn, krupernię, dom zajrzdny etc. w przyległym miasteczku Sobotnikach. Od 23 Kwietnia 1890 będą do wydzierżawienia 2 przyległe folwarki. Szczegóły u Właściciela Emila Umiastowskiego Bernadyński Zaulek 18 w Wilnie.

SKŁAD ORMIAŃSKI

Nowy-Swiat 69

Naturalne Czyste i Kuracyjne Wino

DOSTAĆ MOŻNA u

SARKISIANCA

gdzie sprzedaje się po cenach od 25 kop. za butelkę do rs 1 k. 50.

Kupującym za rs. 5 odstępuje się 10% rabatu.

A. SARKISIANC. (25-15)

UWAŻAJCIE!

J. N. BRONIKOWSKI

PAPIER (19-13)

Materyały piśmienne i rysunkowe w wielkim wyborze — po cenach niskich.

J. N. BRONIKOWSKI



Bandaż

FABRYKA I SKŁAD
Narzędzi Chirurgicznych i ostrych
stalowych oraz Bandaży,

F. Bałukiewicza
W WARSZAWIE

Bielńska Nr. 9, hotel Paryżki.

Przyjmują się wszelkie reperacje w zakładzie fabryki wchodzącej. (26-5)

Łóżka żelazne, zwyczajne i ozdobne,
Umywalki (5-4)

poleca:

EDWARD DUSOGE

Nowy-Swiat Nr. 5 (wprost Straży Ogniowej).

Wystawa przemysłowo roln. w r. 1885.
DYPLOM UZNANIA.

ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU.

MAGAZYN MEBLI

ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

w Warszawie, Tłomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowanie pokojów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracje, podług najświeższych żurnali (13-7)

Magazyn Ubiorów Męzkich
Karola Miniewskiego
Senatorska 29

I. sze piętro
obok kościoła Ś.ego Antoniego — vis-à-vis A. Fejsta.



OTRZYMAŁ
Wielki Wybór
MATERIAŁÓW

z których wykonywa obstalunki po cenach bardzo przy
stępnych. — Na prowinę wysyła próby i sposób brania
miary samemu sobie. (20-9)

FABRYKA i MAGAZYN

WSZELKICH PRZYBORÓW DO PODRÓŻY
KONNEJ JAZDY I POLOWANIA

T. L. BREYMEYER, — Warszawa

Królewska Nr. 1, róg Krakows.-Przedm.

Kufry — Walizy — Torby — Sakwojaze
Płaszcz gumowe — Buty filcowe
Kurtki — Płaszcz i Spodnie skórzane
Torby myśliwskie — Futerały na broń
Portmonetki — Pugilaresy — Portcigary — Woreczki i t. p.
Wszelkie reperacje uskuteczniają się szybko i dobrze.

MAGAZYN MEBLI

K. Dziegielewskiego

Ś.10-Krzyżka Nr. 5

Poleca wielki wybór mebli stylowych i fantazyjnych,
oraz najświeższe dekoracje. (26-24)

MAGAZYN

FELIKSA ZAREBY

ulica Miodowa Nr. 8.

Egzystujący od roku 1861.

Posiada znaczny zapas obuwia
Damskiego, Męskiego i Dziecinnego.
Przyjmuje wszelkie obstalunki
i reperacje.

Ceny przystępne, z gwarancją

Buciki skórkowe damskie od rs. 4. — Kamasze męskie od rs. 4 kop. 73.



Zimowa kuracja Kefirem

w zakładzie przy ulicy Królewskiej Nr. 31 (nowy, wejście z frontu), od godziny 7-ej rano do godziny 10-ej wieczorem, latem zaś w ogrodzie Saskim, w własnym pawilonie, byłym D ra Przystańskiego.

Zakład zaszczycony wyższymi nagrodami na Kaukazie, w Charkowie, Warszawie i na Wystawie HIGIENICZNO-LEKARSKIEJ i PRZYRODNICZO-DYDAKTYCZNEJ, urządzzonej w czesie V. Zjazdu Lekarzy i Przyrodników Polskich we Lwowie.

P. S. Dla Zakładów Dobroczyńnych i niezamożnych chorych kefir za pół ceny.

Właścicielka Zakładu Kefiru leczniczego

Klaudja Sigalina z Kaukazu.

(6-2)

Królewska 31.

FABRYKA PIERNIKÓW „ZŁOTY UL”

(3-1)

Warszawa, Nowy-Świat 7.

Wskutek licznych zapotrzebowań i mogących nastąpić przerw w komunikacji, upraszamy o jaknajrychlejsze zamówienia, chcemy bowiem zadowolnić naszych odbiorców pod każdym względem.
SPECYALNOŚĆ!!! Polecamy duży wybór nowości do ozdoby choinek. — Cenniki na żądanie franco.

Wskutek licznych zapytań, zmuszeni jesteśmy podać do publicznej wiadomości że fabryka pierników

„ZŁOTY UL”

(1-1)

niema nic wspólnego z firmą Muzeum Pszczelniczego i zamkniętym sklepem na ulicy Wierzbowej.
Wszelkie obstalunki pod znanym adresem „Złoty Ul“ Warszawa Nowy-Świat 7, wykonywamy natychmiast.

Świeżo otrzymane wyborowe gatunki **HERBATY** poleca dom handlowy

B. KLIMUSZYN W MOSKWIE

(3-1)

CENNIK:

Czarna.	rs. 1 kop. 40	Czarna.	rs. 2 kop. 40	Zachlsta	3 „ 50
„	1 „ 60	„	2 „ 70	Liansin	4, 5, 6 i 7 rs.
„	1 „ 80	„	3 „ —	Żółta.	6 i 8 rs.
„	2 „ —	Kwiatowa	2 „ 50	Zielona	4 i 6 rs.
„	2 „ 20	„	3 „ —		

w pudełkach metalowych po rs. 2.20, 2.40, 2.50, 2.75, 3 rs. i drożej.

Skład w Warszawie przy ulicy Niecałej Nr. 4

Herbatę naszą nabywać można również u pp. kupców w Warszawie i na prowincyi. Kupującym w większej ilości ustępuje się znaczny rabat. Wysyłka herbaty pocztą na koszt składu, kolejami za Nachnahme.



(6-4)

Czapki Karakułowe i Skórki na kołnierze,
Czapki Bobrowe, Piżmowcowe i t. p. Wielki wybór i b. tanio sprzedaje **Magazyn**

ANTONIEGO TUCZYN

w Warszawie ulica Podwał N. 10
Filja w Radomiu Rwańska 38.

Skład Nici

Towarów Galanteryjno-Norymberskich

HELENY BONICZKOWSKIEJ

Krakowskie-Przedmieście 41

naprzeciwko ulicy Bednarskiej

ma zaszczyt polecić:

Gorsety, Guziki, Hafty, Koronki krajowe, Krawaty, Kryzy (Crepe plisse), Woalki, Wstążki, Wyroby pończosznicze Włóczkowe po cenach przystępnych. (12-11)



24-1

SKŁAD WIN J. LIJEWSKIEGO i S-ki

Krakowskie-Przedmieście Nr. 6.

(wprost kościoła Ś-go Krzyża),

Mianowanego przez Prześwintny Konsystorz generalny Warszawski Przysięgłym Dostawcą Win Kościelnych, poleca bogaty wybór Win Węgierskich dobrze odstałych i z rozmaitych lat, jak również wszelkie inne gatunki Win zagranicznych. — Wskutek obecnie korzystnego kursu waluty naszej, znaczna obniżka cen — Sprzedaż na beczki, baryłki i garnce. — Ekspedycya do wszystkich stacyj kolei żelaznej.

Polski Kantor Bankierski

RADZISZEWSKI i S-ka (52-46)

WARSZAWA — HOTEL EUROPEJSKI.

Zatrzaśki do drzwi różnej konstrukcyi,

Kłódki, Łańcuchy do drzwi (5-4)

poleca:

EDWARD DUSOGE

Nowy-Świat Nr. 5 (wprost Straży Ogniowej).

Treść numeru: Pasorzyty i pasorzyty (dok.). — Francya zżydziała (d. c.) — Opowiadanie przez autorkę „Opowiadania“ (d. c.) — Z Kroniki naukowej. — Niedziela w Edynburgu. Ze wspomnień podróży. St. Piasta (dok.) — Na posterunku, feljeton Kamiennego. — Z całego świata. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. — **W odcinku:** Kaprys hrabianki przez Wincenego hr. Łosia. **W Dodatku:** Sprawozdanie handlowe. — Ogłoszenia.

Redaktor i Wydawca **Jan Jeleński**. Дозволено Цензурою. — Варшава 26 Октябрия 1888 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Świat N-r. 61)

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

15 Listopada 1888 r.

Handel zbożowy, w ubiegłym tygodniu sprawozdawczym, tak na rynkach amerykańskich jakoteż europejskich był nadzwyczaj ożywionym. Wszędzie była widoczną chęć kupna przy wyraźnej tendencji zwykłej. W Gdańsku płacono pszenicę w gatunkach wyborowych w stosunku 120—130 kop. za pud. w gatunkach średnich 110—115 kop.

Targi warszawskie były również więcej ożywionymi niż w tygodniu poprzednim.

Na placu Witkowskiego płacono pszenicę wyborową 6.90—7.00 a nawet 7.10, średnią 6.60—6.80, ordynaryjną 5.90—6.00. Żyto wyborowe 4.30—4.35, średnie 4.10—4.15, ordynaryjne 4.00—4.05. Owies średni dobry 2.30—2.50, gorszy 2.15—2.25.

Na stacyi Praga, przy niewielkich dowozach, usposobienie mocne i zwykłe. Płacono pszenicę wyborową 100—113, średnią 103—103, ordynaryjną 98—100 kop. za pud. Żyto wyborowe 73—75, średnie 69—71, ordynaryjne 66—68. Owies wyborowy 60—72, średni 66—68, ordynaryjny 60—62. Jęczmień wyborowy 85—80, średni 68—82 kop. za pud. Groch dobry 92—94, gorszy 80—89. Gryka 75—58 kop. za pud.

W Odesie pszenicę dobrą sandomierkę płacono 110—115, girkę 92 do 101 kop. Żyto 56—59. Owies 45—58 kop. za pud.

W handlu o k o w i t ą usposobienie polepszyło się znacznie. Wprawdzie „Rektyfikacya Warszawska“ płaciła jeszcze ceny takie same jak w tygodniu poprzednim, to jest 10 40 rs. za wiadro 100^o okowity z akcyzą, lecz natomiast w Hamburgu cena regulacyjna wynosiła już 23 m. za sto litrów.

Dostawa bydła na targ prazki wynosiła w tygodniu ubiegłym 2,000 sztuk z górą po cenach niezmiennych; natomiast dostawa cieląt bardzo skąpa, a cielęcina droga.

Na rynkach żywnościowych nabiał podrożał znowu nieco.

MAGAZYN MÓD 6-6
I PRACOWNIA SUKIEN DAMSKICH

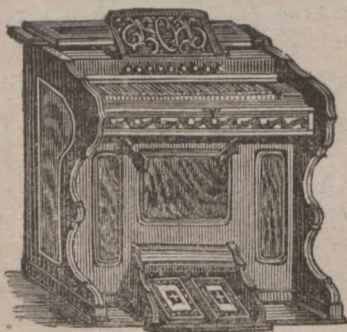
P. PASZKOWSKA

W WARSZAWIE

przy ulicy Długiej Nr. 585 w Hotelu Polskim

poleca:

wielki wybór Kapeluszy Damskich
najświeższych fasonów.



7-4

PAROWA FABRYKA
Wyrobu Organistrzowskich
EDWARDA VEIT

przy ul. róg Dobrej i Bednurskiej,
Nr. (54) 2814a.

WYRABIA:
Fisharmonie od rs. 80. Katarynki
wszelkiego rodzaju, pozytywki dla pta-
ków, arystony, herofony, szafy sa-
mogrające—oraz przyjmuje wszel-
kie reperacje, po cenach przystęp-
nych. Do wynajęcia motor parowy o sile
3-eh koni.

RYMARZ
wykwalifikowany

poszukuje pracy. Podejmuje się wykonywania robót rymar-
skich po dworach wiejskich w Królestwie i Cesarstwie.
Wiadomość w Red. „Roli“, Nowy Świat Nr. 4. (6-6)

PRZYJACIEL ZWIERZĄT

Czasopismo miesięczne, poświęcone hodowli i opiece zwie-
rząt domowych i pożytecznych.

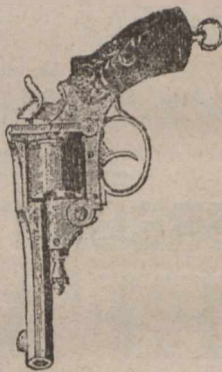
Organ warszawskiego Towarzystwa Opieki
nad Zwierzętami.

wychodzi w Warszawie pod redakcją **Juljana Heppena**, przy współ-
udziale najpierwszych sił nakowych i literackich.

Prenumerata wynosi: w Warszawie półrocznie rs. 1, rocz-
nie rs. 2. — Poczta: półrocznie rs. 1 kop. 50, rocznie rs. 3.

Dla członków Towarzystwa Opieki nad zwierzętami,
mieszkających po za Warszawą, zniża się cena roczna na
rs. 2 kop. 50.—Dla Zakładów dobroczynnych, Gmin i Szkół-
łek na rs. 2. Ogłoszenia przyjmują się po kop. 5 od wiersza.
Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuje Kancelarya Towarzystwa
Opieki nad zwierzętami. Leszno Nr. 2. — Można też prenu-
merować i w księgarniach. (3-1)

Ważne dla P. P. Myśliwych!



Gilzy metalowe Lancastra mego wy-
nalazku, przewyższające wszystkie do-
tychczasowe, wytrzymałe z górą 60
strzałów; wchodzi i wychodzi po strza-
le z lufy swobodnie, sprzedaje bez róż-
nicy kalibru, z przesyłką pocztą w obrę-
bie Królestwa 8 rs. setkę, 25 sztuk 2 rs.
pistoły Berdaua do tychże 60 kop. 250
szuk.

Broń, rewolwery, Gilzy papierowe
w ogóle Amunicję, wyrabiając sam
sprzedaje po cenie fabrycznej, sum-
mienną reperacyę, przeróbki po cenie
najniższej.

Pojedynki odcylkowe dla młodzieży
do strzelania srebro 18 rs. z przy-
borem.

Handlującym rabat.

Cenniki na żądanie franco. (52-22)

Parowa Fabryka Broni Rewolwerów i Amunicji

JULIANA STAPF. w Warszawie,

Magazynu z dniem 1-go Października r. b. przenie-
siony został na ul. Hr. Kotzebue Nr. 10 (wprost Te-
legrafu). Kantor zaś, pozostaje przy Fabryce i Strzelnicy,
Nowy Świat Nr. 43.

FABRYKA (10-5)

WYROBÓW PLATEROWANYCH

E. BRETTSCHEJDER

Egzystująca od roku 1872 przy ulicy Złotej Nr. 4,
w Warszawie.

Poleca swoje wyroby jak najsumienniejszym wykonywane po
najprzystępniejszych cenach, oraz przyjmuje wszelkie odno-
wienia w zakres jej wchodzące.

A. KIERST I S-ka

5. Bielańska 5.

(vis-a-vis Danilowozowskiej)

SPECYALNA FABRYKA I MAGAZYN

BIELIZNY MĘZKIEJ

CENY NIZKIE!!!

Najlepszy krój Koszul Męzkich.

26-14

122 ark. druku. Rok 1-szy wydawnictwa. 122 ark. druku.
Nakładem Przedsiębiorstwa Kiosków Warszawskich
Wyszedł z druku pierwszy, dokładny i wyczerpujący
Przewodnik Przemysłowo-Handlowy
Cesarstwa Rosyjskiego, Królestwa Polskiego i Warszawy
pod tytułem: „**INFORMATOR**”

Zawierający: Adresy Przemysłowców, Fabrykantów, Kupców i Rzemieślników w Warszawie, ca-
łem Królestwie Polskiem i 50-iu głównych miastach Rosyi. Pierwszą dokładną taryfę domów w War-
szawie, 10,800 Adresów Obywateli ziemskich w Królestwie Polskiem. Dział urzędowy, informacyjny
i kalendarzowy. Tytuły w 4 ch językach. (3-1)
Skład główny w Kantorze Administracji Kiosków, Plac Teatralny Nr. 11.
Cena za egzemplarz w ozdobnej oprawie rs. 4 kop. 50, z przesyłką pocztową rs. 5.

Do składu Szkła, Porcelany i Lamp naftowych (6-5)
LUDWIK A FRINDT
ulica Przejazd Nr. 1 vis-à-vis Długiej

nadszedł wielki wybór Lamp Błyskawicznych, jak również nadeszły szklanki gładko szlifowane po 75 kop. tuzin.

FABRYKA
WYROBÓW SREBRNYCH I PLATEROWANYCH
JÓZEFA FRAGET
W WARSZAWIE
przy ulicy Elektoralnej Nr. 753 (16)
od 64 lat egzystująca,
poleca swoje wyroby platerowane, jakoteż i srebrne.

Magazyny znajdują się: w **WARSZAWIE** przy ulicy *Senatorskiej* pod Nr. 477 (17) — przy ulicy *Krakowskie*
Przedmieście Nr. 442 (69) i przy ulicy *Marszałkowskiej* w magazynie pp. S. LUBELSKIEGO i S ki — oraz
w **St. Petersburgu** na Newskim Prospekie, w domu Ormiańskiej Cerkwi — w **Moskwie**, na Kuźnieckim moście w domu
W nej Terleckiej — w **Charkowie**, na ul. Uniwersyteckiej w domu W-go Paszczenki — w **Odessie**, na ul. Doribassowskiej
dom W-go Sepieza — w **Tyflisie**, na ul. Dworcowej, dom W-nej Jarołowej — w **Rydze**, na ul. Wapiennej w domu Towa-
rzystwa „Ul” — w **Kijowie**, na Kreszczatce w Magazynie W-go Marcińczyka — w **Żytomierzu** u W-go Rossi — w **Lu-**
blinie, w magazynie W-go A. Marcińczyka — w **Kaliszu**, u W-go M. Landau — w **Konstantynopolu**, na Grande rue
de Péra, przy placu Tunelu. (12-3)

W czasie jarmarków: w **Niższym Nowogrodzie**, **Samarze**, **Poltawie**, **Kijowie**, **Elizabetgradzie**, **Irbicie** i t. d.

FABRYKA RĘKAWICZEK
Wyrobu Rękawicznyczych i Krawatów
WIĘNCZYŚLAW.

Nr. 3 Nowy-Świat Nr. 3
w Warszawie.

Poleca towary własnego wyrobu jako to: Rękawiczki, Szel-
ki, Podwiązki, Bandaże, Torebki zamszowe na piersi do pieniędzy,
Krawaty, Kołnierze, mankiety i t. p.
Oraz posiada na składzie Wodę Kolońską, Perfumy i Mydła,
Spinki, Szpilki do krawatów, Szczoteczki do wąsów i do zębów,
Grzebienie i t. p. galanterię. Oraz przyjmuję do prania kalesony
i kaftany zamszowe, skóry łosiowe, rękawiczki i t. p.

Ceny umiarkowanie niskie (6-6)

Krawiec (52-35)
M. CHMURCZYNSKI

w WARSZAWIE

róg *Nowogrodzkiej* i *Marszałkowskiej* Nr. 94 nowy.
na dole w podwórzu po prawej stronie.

Przyjmuje wszelkie obstalunki w zakresie krawiectwa wchodzące, oraz
wykonywa wszelkie odnówki jesienne i zimowe palta, sakpalta, surduty,
tużurki, żakiety marynarki, spodnie, kamizelki i t. p., i takowe oczyszczą
z plam i brudu, obszywa taśmą, podszywa podszywki, nicuje, reperuje
zmienia aksamitne kołnierze, guziki i odprasowuje, jak najakuratniej
po cenach bardzo niskich.

Jedyna specjalna Fabryka Ozdób Kościelnych
Karola Szonert (52-31)
w Warszawie, — Leszno Nr. 62.